

# KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem, — w niedziele i święta tylko wydanie poranne, — natomiast w dni poświęcone tylko wydanie wieczorne

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chelminowski, za inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu.

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska  
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 5

Poznań, niedziela dnia 4 stycznia 1931

Rok XXVI

## Urlop Prezydenta Rzplitej

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł.) Prezydent Rzplitej wyjedzie w połowie stycznia na 6-tygodniowy urlop do Włocławka na Śląsku Cieszyńskim. (w)

## Z komisji sejmowych

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł.) — W przyszły piątek komisja budżetowa Sejmu rozpoczyna swe prace nad budżetem. W dniu tym omawiany będzie preliminarz min. spr. wewn.

Na sobotę zostanie zwołana komisja spraw zagr. Sejmu celem ukonstytuowania się. W kilka dni później min. Załęski wygłosi przed komisją expose. Expose wygłoszone będzie jeszcze przed rozpoczęciem sesji Rady Ligi Narodów.

Plenarne posiedzenie Sejmu odbędzie się prawdopodobnie 12 bm. (w)

## Zjazd byłych więźniów brzeskich

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł.) — W prasie pojawiły się doniesienia, jakoby dziś, w niedzielę miał się odbyć w Warszawie zjazd b. więźniów brzeskich, którzy w porozumieniu ze swymi obrońcami mieliby omówić dalsze swe postępowanie w stosunku do władz.

Okazuje się, że doniesienie to jest przedwczesne. Pomysły takie podobno podnoszono, jednak wszystko skończyło się na zamiarach. Zjazdu, o którym mowa, przynajmniej narazie, nie będzie. (w)

## Z Banku Polskiego

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł.) Walne zebranie akcjonariuszy Banku Polskiego odbędzie się około 10 lutego.

Dywidenda dla akcji 100 zł wyniesie prawdopodobnie 16 zł. Za akcje II emisji, które są w posiadaniu skarbu, dywidenda ma wynieść 10 zł.

Pogłoski, jakoby Bank Polski miał zamiar obniżyć stopę procentową, nie potwierdzają się. Przekonano się bowiem, że dokonywane poprzednio obniżenie stopy dyskontowej nie odbiło się bynajmniej na sytuacji finansowej kraju, a dyskont w bankach prywatnych wynosi nadal 12 proc. (w)

## Na pogrzeb marszałka Joffre'a

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł.) — Wczoraj wieczorem wyjechał do Paryża gen. Orlicz-Dreszer, który na pogrzebie marsz. Joffre'a reprezentować będzie armję polską. (w)

## General dyrektorem monopolu spirytusowego

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł.) Rozeszła się pogłoska, że dyrektor monopolu spirytusowego p. Krahelski ma ustąpić.

Na jego miejsce wymieniają jako następcę gen. Litwinowicza. (w)

## Traktat handlowy ze Stanami Zjedn.

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł.) Rokowania o traktat handlowy pomiędzy Polską i Stanami Zjedn. prowadzone w Waszyngtonie, rozwijają się tak pomyślnie, że są bliskie zakończenia.

Traktat opiera się na klauzuli największego uprzywilejowania. (w)

## Po zgonie marszałka Joffre'a

Warszawa, 3. 1. (PAT.) W związku ze zgonem marszałka Francji Joffre'a, liczne osoby zgłaszają się do ambasady francuskiej w Warszawie celem złożenia podpisu w specjalnie w tym celu wyłożonej księdze kondolencyjnej.

Londyn, 3. 1. (PAT.) Król Jerzy przesłał na ręce prezydenta Doumergue'a depeszę, w której oświadcza, że wraz z całym narodem angielskim podziela żałobę narodu francuskiego z powodu śmierci marszałka Joffre'a.

Paryż, 3. 1. (PAT.) Na wiadomość o śmierci marszałka Joffre'a na wszystkich gmachach, urzędach, na ratuszu oraz na gmachach zarządów

20 okręgów m. Paryża opuszczono chorągwie do połowy masztów.

Przez cały ranek przed kliniką, w której zmarł marszałek Joffre, gromadziły się olbrzymie tłumy.

Rada gabinetowa postanowiła, że pogrzeb narodowy marszałka Joffre'a odbędzie się we środę z tym samym ceremoniałem, co pogrzeb marszałka Focha. Zwłoki zmarłego wystawione będą na widok publiczny w poniedziałek i wtorek w kaplicy szkoły wojskowej. Zgodnie z życzeniem zmarłego, zwłoki przewiezione zostaną na wieczny spoczynek do Lauvecienne. Pro wizorycznie ciało marszałka pochowane zostanie w Pałacu Inwalidów.

## Ciężka sytuacja w przemyśle włókienniczym

Fabrykanci chcą obniżyć płace robotnicze o 15 do 25 proc.

Warszawa, 4. 1. (Tel. wł.) Przenysłowcy włókienniczy w Tomaszowie wypowiedzieli robotnikom umowę i zaproponowali nowe płace, obniżone o 15

do 20 proc. W Zgierzcu zaproponowano niższe o 25 procent.

Związki robotnicze postanowiły podjąć akcję zapobiegawczą przeciwko obniżaniu i tak niskich poborów. (w)

## Nowy lot nad Atlantykiem

Nowy Jork, 3. 1. (PAT.) Pani Beryl Hart i por. Mac Laron rozpoczęli dziś rano na jednopłatowcu „Tradowind” lot transatlantycki Nowy Jork — Paryż via Bermudy i Azory. Lot ten jest specjalnie interesujący z tego względu, że po raz pierwszy w historii lotnictwa transoceanicznego lotnicy zabrali ze sobą transport towarów.

Pani Hart jest jedną z niewielu

kobiet posiadających dyplom pilota transportowego.

Nowy Jork, 3. 1. (Tel. wł.) Lot jednopłatowca „Tradowind” odbywać się będzie w dwóch etapach, przyczem pierwszy kończy się na wyspach Bermudzkich, skąd lotnicy udają się na Azory, gdzie wylądują po raz drugi. — Z Azorów „Tradowind” zamierza dotrzeć wprost do Paryża.

## Wielka katastrofa kolejowa w Anglii

Wykolejenie się pociągu pospiesznego Edynburg—Londyn  
4 osoby zabite, 12 rannych

Londyn, 3. 1. (Tel. wł.) W pobliżu stacji Carlisle wykoleił się pociąg pospieszny Edynburg — Londyn. Lokomotywa i kilka wagonów wyrzuciły się i stoczyły z nasypu kolejowego. Kilka dalszych wagonów legło napoprzek toru.

Liczba ofiar nie jest jeszcze dokładnie znana. Przypuszcza się, że dosięgnięto ona 50 osób. Dotychczas wydobyto z pod rumowiska czterech zabitych oraz kilkunastu rannych, których ze względu na ciężki stan odstawiono do pobliskich szpitali.

Na miejsce wypadku przybyła natychmiast pomoc lekarska oraz pociąg sanitarny. Poza tem wezwano wojsko i policję celem podjęcia akcji ratowniczej.

Londyn, 3. 1. (Tel. wł.) Katastrofa kolejowa na stacji w Carlisle, gdzie wykoleił się pociąg pospieszny, wydarzyła się wskutek złego nastawienia zwrotnicy.

W katastrofie poniosł śmierć cztery osoby, a 12 jest rannych.

## Powazna sytuacja w zagłębiu Ruhry

Krwawe starcia strajkujących z policją — Liczba strajkujących przekroczyła 50 tys. — Pogłoski o interwencji wojska

Berlin, 3. 1. (PAT.) Z Moers (Nadrenja) donoszą, że wczoraj wieczorem na szybie 5 kopalni „Rheinpreussen” w czasie zmiany nocnej doszło do krwawego starcia pomiędzy tłumem strajkujących górników a policją. Strajkujący usilowali przemocą wedrzeć się do budynku kopalni celem uniemożliwienia zjazdu do szybu. Z tłumy padły nagle strzały, na które policja odpowiedziała salwą.

Wywiązała się długotrwała strzelanina, w czasie której przechodzący obok kopalni drożnik kolejowy trafiony został kulami i zmarł po przewiezieniu go do szpitala. Kilka osób odniosło rany.

Sytuacja strajkowa w okręgu Moers doznała w ciągu dnia dzisiejszego dalszego zaostrzenia. Ilość strajkujących górników zwiększyła się. W szybach „Tiergardt” i „Nevisen” strajk rozszerza się dalej.

Berlin, 3. 1. (PAT.) Ruch strajkowy w zagłębiu Ruhry w dalszym ciągu stopniowo się wzmacnia.

Wejścia do szybów kopalni są obstawione przez strajkujących i bezrobotnych. Policja wielokrotnie musiała interwenjować, przyczem dochodziło do starć z robotnikami. W Lintforcie urządzono zostało wielkie zgromadzenie strajkujących, przy rozpędzaniu którego

policja musiała użyć pałek gumowych i dać salwę na postrach. W jednej z kopalni zamiast 7 000 górników stawilo się do pracy tylko 2 000. Podczas starć pomiędzy robotnikami a policją kilku górników odniosło rany. Policja rozpedzała górników, wjeżdżając w tłum na ciężarowych samochodach. W kolumnie górniczej w miejscowości Bottrop tłum strajkujących zaatakował policję, i obrzucił ją kamieniami. Policja w obronie własnej dała kilka ostrych strzałów rewolwerowych i zraniła ciężko 2 górników.

Berlin, 3. 1. (Tel. wł.) Według ostatnich doniesień położenie w Zagłębiu Ruhry uległo ponownemu pogorszeniu. Strajkuje przeszło 50 tys. robotników, czyli jedna szóstą ogółu.

Władze interwenjują energicznie, a jak słychać, sprawą zamierzają się zająć hitlerowcy. Nie jest wykluczone, że gdyby policja nie mogła dać sobie rady ze strajkującymi, użyte będzie wojsko.

Obiegają pogłoski, że wojsko VI okręgu jest już w pogotowiu w sile 3 pułków piechoty, pułku artylerji i oddziałów technicznych. Ponadto ma być użyty 14 pułk kawalerji. Dowództwo „Reichsheeru” przeciwstawia się ewentualnej akcji hitlerowców. M. N.

## Wrażenia z Budapesztu

(Od naszego korespondenta).

W Budapeszcie wszystkie najbardziej luksusowo urządzone hotele znajdują się tuż nad Dunajem, co zamieszkujejącym w nich wybrancom fortuny, malowniczo prezentuje piękno i urok położenia węgierskiej stolicy. Dunapalota, Grand Hotel Hungaria St. Gellert Hotel, Carlton i Bristol — wszystkie dumnie wznoszą się nad samym brzegiem Dunaju. Każdemu, kto choć na krótko zawita do Budapesztu, radzę, aby pofatygował się na taras, mieszczący się na dachu dziewięciopiętrowego Dunapalota, gdzie znajduje się pierwszorzędną restauracja oraz kwaciarnia i skąd rozciąga się cudny widok na całe miasto i okolice. W czasie upałów mieszkańcy Budapesztu szukają tam ożywczego powiewu świeżego powietrza, którego są pozbawieni na rozpalonych przez słońce ulicach. Co się tyczy cen, pobieranych za pokoje w hotelach budapeszteńskich, to zauważyłem, że są one stanowczo niższe, niż w Polsce.

W Dunapalota oraz w innych hotelach tego samego poziomu można dostać ładny pokój na 1 osobę za 8 pengó czyli za zł 12,50. Zważywszy, że komfort a nawet zbytek jest w nich znacznie większy, niż w polskich hotelach pierwszorzędnych, trzeba uznać tę cenę za niezbyt wysoką.

Oglądałem parlamenty prawie we wszystkich stolicach europejskich i muszę otwarcie przyznać, że najbardziej podobały mi się londyński i budapeszteński, choć stanowią one dwa kontrasty, gdyż londyński wykazuje styl nowogotycki, podczas gdy budapeszteński to arcydzieło architektury w stylu romańskiego. Parlament węgierski nie należy do gmachów starych. Wybudowany został w końcu ubiegłego wieku przez Emericha Steinla z kamieni wapiennych. O kolosalnych jego rozmiarach świadczy najlepiej to, że ma on 268 metrów długości i 123 metry szerokości, a wieżochek głównej kopuły znajduje się na wysokości 95 metrów. Główne wejście prowadzi od Kossuth Lajos tér, na którym to pięknym placu ma swą siedzibę polski konsul generalny.

Gdy przechodziłem przez wspaniałe, imponujące sale parlamentu węgierskiego, w objaśnieniach przewodnika wyraźnie odczułem żalną nutę ulajonej,

głębokiej tesknoty za przywróceniem monarchji. Przewodnik, okazały typ niezmiernie przystojnego, byłego oficera gwardji królewskiej, zwierzył się w chwili szczerości, że Węgry nigdy nie przestaną marzyć o wprowadzeniu na tron nowego króla, tylko najpierw muszą sobie wyszukać odpowiedniego kandydata do sprawowania sprawiedliwych i dla kraju pożytecznych rządów, gdyż tylko takiemu pragną powierzyć koronę.

Parlament węgierski zdobi ogromna ilość różnorodnych posągów, wiernie i artystycznie oddających postacie monarchów i książąt węgierskich. W salach znajdują się ściany, wykończone z niesłychanym przepychem i wyłożone najrozmaitszymi gatunkami bezcennych marmurów. Przewodnik nasz najwięcej czasu poświęcił głównym salom parlamentu, mianowicie izbie magnatów oraz izbie posłów. Dowiedzieliśmy się, że izba magnatów liczy 300 miejsc, na galerji 414, a izba posłów 480 miejsc i na galerji 390. Następnie zwrócił on naszą uwagę na liczne malowidła i obrazy, które widnieją na sufitach i ścianach obu izb.

Budapeszt — jak każde państwo monarchistyczne — posiada po swych dawniejszych władcach olbrzymi zamek, który jest znany ze swego wspaniałego położenia i walorów architektonicznych.

Pierwsze zarzysy tego zamku pochodzą już z trzynastego wieku i są resztkami pierwotnych fortyfikacyj. Prawdziwego rozmachu dodała tej budowli, zniszczona panowaniem tureckim, cesarzowa austriacka Marja Teresa, która poleciła swemu budowniczemu Hildebrandtowi wzniesić nowy gmach, który do dnia dzisiejszego stanowi główną część zamku budapeszteńskiego. Zwieńczając ten zamek, nie dziwiłem się, że ks. Karol tak usilnie pragnie zasiąść na tronie węgierskim. Z apartamentów reprezentacyjnych szczególną uwagę zwraca sala Habsburga i wielka sala balowa z dwoma balkonami dla muzyki, jednym dla kapeli cygańskiej i drugim dla orkiestry wojskowej. Precyzyjnie wykonane żyrandole ze szczerego srebra i wenecjańskiego kryształu o sile 20 tysięcy świec sprawiają niezwykle imponujące wrażenie, a ściany z białego marmuru tworzą cudną oprawę tej sali balowej, która z pewnością zaliczyć można do najpiękniejszych w Europie. Z innych sal wspomnieć jeszcze należy o sali św. Stefana o drewnianej architekturze w stylu romańskim, bogato zdobionej.

W Budapeszcie znajdują się kilka muzeów, godnych rzeczywiście zobaczenia. M. in. muzeum sztuk pięknych, rolnicze i muzeum narodowe.

Muzeum sztuk pięknych utworzono z cennych zbiorów hr. Esterhazego oraz ze zbiorów węgierskiego muzeum narodowego, mianowicie z jego galerji obrazów i rzeźb. Muzeum to dzieli się na cztery części. Na dole umieszczono rzeźby, obrazy szkoły włoskiej i dzieła graficzne, a na pierwszym i drugim piętrze starą szkołę malarską i galerję nowoczesną. Zaznaczyć jeszcze należy, że węgierskie muzeum sztuk pięknych znajduje się na najpiękniejszej ulicy Budapesztu, Andrássy ut, przypominającej Aleje Ujazdowskie w Warszawie, lecz dłuższej i szerszej.

Węgierskie muzeum narodowe (Nemzeti Muzeum) zawdzięcza swe powstanie hr. Franciszkowi Sechenyi, który ofiarował narodowi węgierskiemu swe zbiory starych książek, manuskryptów, broni oraz innych wartościowych przedmiotów. Muzeum posiada kilka oddziałów, mianowicie: oddział historyczny, starożytny, monetarny, biblioteczny, zoologiczny, mineralny, botaniczny i etnograficzny. Ujemną stroną tego muzeum stanowi fakt, że z powodu braku miejsca zbiory rozrzucone są w różnych częściach miasta. W muzeum tem znajdują się niezliczone przedmioty sztuki starożytnej, pochodzące z czasów greckich i rzymskich, popiersia cesarzy rzymskich, drogocenne ozdoby ze złota, srebra, brązu i kości stoniowej, klejnoty kościelne, różne kamienie itp. W dziale bibliotecznym zauważyłem salę, w której zebrano wszystkie odezwy, pisma, broszury, obrazki i pocztówki, wydane w okresie wojny światowej (1914—1918) na ziemiach węgierskich, jak również druki z czasów ostatniej rewolucji węgierskiej. Bardzo interesująco przedstawia się dział etnograficzny, zakrojony na szeroką skalę. Obejmuje on typy węgierskie, tureckie, tatarskie, a także pozaeuropejskie. Poza tem znajdują się sale z różnymi narzędziami rolniczymi z dawniejszych epok, przedmioty, odnoszące się do dawnego życia pasterckiego Węgrów, rybołówstwa, myślistwa, uprawy winogron, przedmioty kuchenne, meblarstwo, wyroby ceramiczne, tkactwo i różne węgierskie stroje narodowe.

Jan Jabłkowski.

## W kraju i w świecie

# Z życia Joffre'a

Joffre — Foch — Weygand

General Joffre, będąc od 28 lipca 1911 szefem sztabu generalnego i przewodniczącym Wyższej Rady Wojennej, czyli zarazem głównodowodzącym w razie wojny, przygotowywał nie tylko w zbrojeniach, ale i w myśli o ludziach odpowiednich możliwą rozprawę.

Jedno ze wspomnień z tych czasów przekazał Joffre, który mało opowiadał, w styczniu 1930, w mieszkaniu swem przy ulicy de Lamballe w Paryżu, znanemu pisarzowi p. Sansvoisin:

„Przed wojną stworzyłem grupę wyższych nauk wojskowych, gdzie zbierałem młodych podpułkowników i dowódców bataljonów. Tam dał się poznać Weygand. Towarzyszył mi on do Rosji, w podróży, którą polecił mi przedsięwziąć rząd w r. 1913, za czasów cara. Następnie, gdy powierzyłem Fochowi dowództwo armji (było to 29 sierpnia 1914 przed bitwą nad Marną), powiedziałem mu: „Niech pan weźmie Weyganda (którego on nie znał) jako szefa sztabu. Wartość Weyganda zapisała się dla mnie w polu”.

Nazwisko gen. Weyganda tak się zrosło z nazwiskiem marszałka Focha (gdz był on przez całą wojnę i po wojnie wszędzie i na każdym stanowisku jego szefem sztabu), że mało kto wie, iż to Joffre wskazał gen. Weyganda Fochowi.

## Cud Marny

Największą chwilą w życiu i działaniu Joffre'a było zwycięstwo w pierwszej bitwie nad Marną, po cofaniu się wojsk francuskich od 5 sierpnia do 4-go września 1914 aż poza linię Marny po Paryż i na wschód na wysokości Paryża.

Przed bitwą tą wydał Joffre 5 września 1914 rozkaz dzienny do wszystkich wojsk, odczytany 6 września 1914 rano, przed uderzeniem, a który raz jeszcze należy przytoczyć:

„W chwili, gdy zaczyna się bitwa, od której zależy zbawienie kraju, wszystkim godzi się przypomnieć, że już nie pora spoglądać za siebie. Wszystkie wysiłki użyte być muszą na to, by na nieprzyjaciela naprzec i odeprzeć go. Gdyby zaś jakiś oddział nie mógł iść dalej naprzód, obowiązkiem jego będzie utrzymać stanowiska zdobyte i raczej dać się wybić do nogi na miejscu, niż się cofać. W obecnym stanie rzeczy nie może być mowy o jakimkolwiek załamaniu się.”

Jak powstał ten rozkaz dzienny?

Opowiedział to 9 czerwca 1927, przed jedną z uroczystości wojskowych, sam marszałek Joffre:

„Wszystko było już postanowione w sprawie stanowisk poszczególnych korpusów. Porozumiałem się ze wszystkimi dowódcami, którzy byli pod moimi rozkazami, że uderzymy nazajutrz. Praca organizacyjna moja była skończona.

„Powiedziałem sobie wówczas, że trzeba, wyrazami wynikającymi z samej chwili, powiedzieć wojskom, przystępującym do ataku, czego kraj od nich oczekuje, oraz wszepić im zbiorowy zapał poświęcenia i namietność zwycięstwa.

„Poleciłem ułożyć, pod dozorem bezpośrednim gen. Berthelota, który był moim adjutantem generalnym i szefem biura operacyjnego, szkic, który miałem sam jeszcze przejrzeć, zmienić w razie

## Zdanie Focha'a

W „Memorial” Focha znajdują się następujące słowa jego o bitwie nad Marną (str. 68 i nast.):

„Bitwa nad Marną jest dziełem Joffre'a. Zwycięstwo jest pełną jego własnością, bo on w niem dowodził. Wszelkie roztrząsania, które chciano w tej sprawie podnosić, są czczeniem dzieciństwem. Zrozumiał on od pierwszych bitew, które stoczono, że uderzenie źle się zaczęło, że bitwa na granicach jest przegrana, że niezbędne jest uzyskanie pola przed sobą, aby przegrupować siły. Przeprowadza to przegrupowanie właśnie tak jak trzeba, zmienia setkę generałów, daje dowody w zastąpieniu ich cudownej znajomości ludzi, nie myląc się nigdy w wyborze. Czeka tak długo jak trzeba. Gdy Gallieni mu poddaje myśl, że chwila już nadeszła, Joffre, który chciał jeszcze się cofać, ulega jego rozumowaniu. Wprowadza wszystkie swe siły w rozstrzygającą bitwę i wygrywa.”

Daje tam Foch również wizerunek ogólny Joffre'a jako wodza:

Potwierdzenie tej wiadomości można znaleźć w wynurzeniach Focha w „Memorial”, ogłoszonym przez p. Raymond Recouly, str. 311:

„Opowiadano wiele rzeczy niedokładnych o tem, jak poznałem Weygandę i jak go wziąłem do swego sztabu generalnego. Oto jak było naprawdę. Gdy Joffre ze stanowiska dowódcy 20-go korpusu powołał mnie na dowódcę nowej armji, którą tworzył w środku naszego frontu nad Marną, on sam utworzył także mój sztab generalny. On to, swem spojrzeniem nieomylnym, swym sądem niezmiernie pewnym, wyróżnił rok przedtem i ocenił Weygandę w szkole marszałków. I on to dał mi go za towarzysza wraz z płk. Devaux. Ja sam, chociaż Weygand był w składzie mego korpusu, gdzie dowodził zastępczo pułkiem jazdy, miałem z nim tylko stosunki powierzeniowe i rzadkie, jakie może mieć dowódca korpusu z pułkownikiem.”

Takie są dzieje wzajemnych stosunków trzech wodzów. Joffre odkrył Weygandę. Foch stał się jego mistrzem. Weygand, dziś szef sztabu wojska francuskiego, jest ich następcą. Źródło jest w tylekroć chwalonej niezwykłej zdolności Joffre'a poznawania się na ludziach: poznał się na Fochu i na Weygandzie.

potrzeby, ustalić ostatecznie. Gdy mi przyniesiono rękopis szkicu, zaraz przeczytałem, omówiłem szybko układ i wyrażenia, dodałem niektóre człony. Wszystko poszło do przepisania na maszynie. Czas naglił.

„Celem moim było tylko streścić krótko wymagania poruczonych mi zadań. Czynnikiem duchowym jest w chwilach rozstrzygających istotnym składnikiem rozmachu wojsk. Gdy tylko, podpisując, dałem rozkazowi dziennemu brzmienie ostateczne, służby sztabu podały go nagle telefonicznie na cały front.

„A reszta, sprawa ta nie pochłaniała szczególnie mej uwagi. Wszak tyle innych trosk miałem! Niezbędna ta odezwa była niejako zarzewiem płomienia, który trzeba było tchnąć w wojsko. Właśnie zająłem kwatery główną w Chatillon-sur-Seine. Słowa, jak czyni, miały zmierzać do zmuszenia nieprzyjaciela do odwrotu.”

Bitwa nad Marną, rozpoczęta 6 września 1914 rano, po ogłoszeniu tego rozkazu dziennego, skończyła się 12 września 1914 istotnie odwrotem wojsk niemieckich. Jedyny naprawdę skuteczny sposób wygrania wojny, przez szybkie pobicie Francji, był udaremniiony. Rozstrzygnęły się niemal losy wielkiego starcia.

Podobno zrozumiał to już w czasie wojny kronprinz niemiecki, który 16-go grudnia 1917 w ratuszu w Charleville, jak opowiada obecny przy tem p. Henri Domelier („Echo de Paris” nr. 18.703), powiedział:

„Co do mnie, sądzę, że wojna była w gruncie rzeczy skończona w r. 1914 po bitwie nad Marną i gdybym ja był cesarzem, byłbym zwrócił się wówczas do Francji z takimi warunkami pokoju, że byłaby je ona zaraz przyjęła.”

Dzieje chciały inaczej i... lepiej dla Polski.

„Istotną jego zaletą jest sąd bardzo pewny i niezamącony zdrowy rozsądek, który, doprowadzony do tych granic staje się genjuszem. Znakomicie umie on urządzić pracę naokoło siebie, co jest właściwością prawdziwego kierownika. Gdy ktoś do niego wejdzie, zastanie go siedzącego przy biurku, na którym nie leży. Przychodzi oficer sztabu, przedstawia mu papier, on czyta uważnie, bada, namyśla się, a potem daje rozkazy. Nazywaliśmy go pływającą na wierzchu bryłą - boją (la bouée) przeciw której fale i burza są bezsilne. Ale co za bryła! Zawsze ten sam. Zdarzenia nań nie działają. To wspaniała siła. W najtrudniejszych chwilach kładzie się, zasypia i budzi się zawsze o tej samej godzinie. Gdy wszyscy są zaniepokojeni, a nawet przygnębieni, on wydaje zarządzenia z najzimniejszą kawią. Tak właśnie było w czasie bitwy nad Marną.”

Te właściwości niewymuszonego spokoju Joffre'a określił cięty w swych wyrażeniach Clemenceau (Rene Benjamin:

„Clemenceau dans sa retraite”, str. 113) znacznie żywiej:

„Istny cud! Nie było nigdy drugiego, coby zdołał cofać się tak daleko. Spał zawsze, w nocy, w dzień, pod namiotem, na koniu. A gdy przychodzili mu powiedzieć: „Generale, Niemcy...”, on odpowiadał: „Nie budźcie mnie jeszcze. To wielki poczwieć, on ocalił Paryż...”

O owej chwili, gdy Joffre, w grudniu 1916, przestał być głównodowodzącym, mówi jeszcze Foch (Memorial”, str. 160):

„Co było przyczyną załamania się chwilowego ducha wojska francuskiego dotychczas godnego podziwu? Jedyne owa próba z gen. Nivelle i zastąpienie nim bardzo niepomyślnie i bardzo niewczesne Joffre'a. Stąd całe zło. Gdyby wówczas zatrzymano Joffre'a, lub gdyby lepiej wybrano następcę, nie byłoby owych buntów w wojsku.”

Są to świadectwa piękne współczesnych o marszałku Joffre, przechodzącym w dzieje jako wodz, który w roku 1914 ocalił Paryż i Francję i przygotował zwycięstwo ostateczne r. 1918 w największej wojnie świata.

Stanisław Stroński

## Odmówienie podania ręki

Dzienniki lwowskie doniosły o incydencie, który miał miejsce na uniwersytecie lwowskim między dwoma profesorami tej uczelni, przyczem jeden z nich jest ministrem. Gdy mianowicie z okazji egzaminów kandydatów doktorskich zebrała się licniejsza grupa profesorów, przybył również na zebranie prof. Leon Kozłowski, minister reform rolnych i witał się z poszczególnymi kolegami. Gdy przystąpił do prof. Wł. Tarnawskiego i podał mu rękę, ten nie odpowiedział na powitanie i rękę min. Kozłowskiemu nie podał. Na pytanie prof. Kozłowskiego co się stało, odparł profesor Tarnawski, że nie życzy sobie, by min. Kozłowski uważał go za kolegę.

## Morderstwo na tle stosunków gospodarczych

Warszawa, 3. I. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem w kawiarni przy ulicy Niecałej został zamordowany jej właściciel Bilski. Zabójstwa dokonał 33-letni inżynier Wolak na tle nieporozumień finansowych. Wolak przed dwoma laty powrócił do Polski z Azji i szukał jakiegoś zajęcia, zgłosił się na podstawie ogłoszeń do Bilskiego, któremu dał 10 tys. zł., aby wstąpił do spółki. Bilski nie dotrzymał umowy, zwrócił mu 4 tys. zł gotówki, a resztę w wekslach, których nie mógł od niego wydobyć i zrealizować. (w)

## Zasztyletowany przez pracownika

Berlin, 3. I. (PAT). Właściciel dóbr rycerskich, baron von Maltzahn, został wczoraj zasztyletowany na zamku Grubenhagen w Meklenburgji przez pracującego w jego dobrach owczarka Owczarz zadał von Maltzahnowi uderzenia sztylblem w szyję i płeć. Przy arestowaniu owczarz ostrzeliwał się z rewolweru.

## Smosarska w Poznaniu

Polska gwiazda srebrnego ekranu, popularna w całej Polsce, znakomita bohaterka całego szeregu obrazów filmowych — Jadwiga Smosarska wystąpi w najbliższym czasie w otoczeniu własnego zespołu, złożonego z pierwszorzędnych sił stołecznych — na jednej ze scen poznańskich.

## Przygnieciony szyną

Wczoraj w godzinach południowych na Przechodni Kolejowej wydarzył się wstrząsający wypadek. Przy przewożeniu szyn na lorkach spadła szyna wagi około 180 ctn. i przygniotła 22-letniego pracownika kolej. Franciszka Magdansa, zamieszkałego przy ul. Krótkiej 2 na Głównej. Magdansa odniósł bardzo ciężkie potłuczenia wewnętrzne i doznał złamania nogi w trzech miejscach.

Ofiarę wypadku, po dołanym opatrzeniu przez pogotowie lekarskie (tel. 55-56), przewieziono w stanie bardzo ciężkim do lecznicy kolejowej. (k)

## Kilka wspomnień o strajku szkolnym

Było to w roku 1906, w wiosennych miesiącach, gdy mnie zawezwał do siebie sp. Marcin Biederman, właściciel „Pracy”, wieczorem w bardzo ważnej sprawie. Kto bliżej znał „Marcina”, ten napewno wiedział, że jeśli on kogo prosi do siebie na poufne zebranie, to musi to być rzecz istotnie ważna. Gdy do niego przybyłem, zastałem w pokoju także sp. ks. kan. Echausta. Natychmiast przystąpiono do rzeczy i wtajemniczono mnie w sprawę strajku szkolnego dzieci. Polecając mi druk odezwy p. t. „Ratuj kto w Boga wierzy” w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, na co się zgodziłem. Zarządziwszy w drukarni wszelkie możliwe kroki ostrożności, przystąpiłem natychmiast do składania tekstu, i w kilku godzinach korekta z tej odezwy była gotowa. Drukowano dniem i nocą. Sp. Biederman sam swoim samochodem rozwoził odezwy te po rozmaitych powiatach, nie szczędząc trudów własnych i pieniędzy. Gdy wreszcie resztki odezwy wyekspedjowano wieczorem o godz. 10 w skrzyni do p. Wrzesińskiej przy ul. Rycerskiej 11 a, policja pruska następnego dnia wykryła — widocznie przez zdradę — to miejsce schowania. Rozpoczęła się teraz prawdziwa naganka na winowajcę, który miał popełnić rzecz okropną „Hochverat” — szukać drukarza, który odezwy te drukował bez podania swej firmy. Pewnego dnia policja pruska złożyła także i mnie wizytę w mieszkaniu prywatnym i w drukarni, które otoczono kordonem policjantów. Szczegółowa rewizja trwała od rana godz. 7 do 3 po południu, jednakże bez rezultatu. Wówczas Pan Bóg radził o swej czeladzi, bo to sławetny komisarz policyjny Boehmer, gdy rewidował stereotypy, nie zauważył wycisku szukanej odezwy na płycie wycowej, chociaż miał ją w ręku. Zabrano mnie na policję i spisano protokół. Boehmer, tupając nogami i wymachując rękami, wykrzykiwał, że mi udowodni, iż to ja odezwy te drukowałem. Nastąpiły przesłuchy i terminy sądowe. Ostatecznie z braku dowodów zostali wszyscy oskarżeni: pp. A. Tułodziecka, Wrzesińska, Biederman, B. Rakowski, redaktor „Pracy”, niżej podpisani i szereg osób z drukarni, uwolnieni. Odezwa tymczasem oddała swoje usługi sprawie narodowej.

Bolesław Winiewicz.

Powyższe wspomnienia własne przez p. Bol. Winiewicza (dyr. drukar. przy ul. Raczkińskich) w r. 1919 spisane na moją prośbę i przysłane mi do Marjanowa p. Wrzesińska, gdzie byłam na wycieczce, odnoszą się do strajku szkolnego dzieci szkół elementarnych. Odezwa do rodziców, zaczynająca się od słów: „Ratuj, kto w Boga wierzy!”, a która miała być roznieśiona na 1 października 1906 r., ułożyli i napisały wspólnie, trzy Warcianki: pp. Zofia Stasińska, Jadwiga Wrzesińska i Aniela Tułodziecka. Poza nimi, inni członkowie towarzystwa, jak i zarządu, nie byli wtajemniczeni ze względów bezpieczeństwa dla Warty, aby w razie niepomyślnym, tylko minimalna liczba osób, mogła być odpowiedzialna wobec badań policyjnych i sądowych, co okazało się w następstwie dobrze pomyślane. Ponieważ w aktach Warty, (towarzystwo tajnego nauczania dzieci, ojczystego języka) o powyższej zaznaczonej ostrożności, niema nawet najmniejszej wzmianki,

przeło niktby nie wiedział, jaki ta prześladowana przez policję Warta brała udział w strajku szkolnym, o którym po 25 latach, obecnie się pisze. Uważam zatem za konieczne, chociaż po ćwierćwieczu, napisać kilka słów, o tym historycznym momencie zwłaszcza, że mój „dzień chyli się ku wieczności.”

Zwracając się do wspomnień p. Winiewicza o odesłaniu skrzyni do p. Jad. Wrzesińskiej (ul. Ratajczaka, dawn. Rycerska nr. 9, a nie jak pisze p. Winiewicz nr. 11) „z resztą odezwy”, reszta ta musiała być b. znaczna, bo mieściła się w czworobocznej skrzyni, wysokości biurka, a odezwy starczyło na wszystkie ulice Poznania. Chodziłam do p. W. kilka razy aby je wspólnie pakować w duże koperty i adresować do zaufanych rzemieślników i robotników celem rozdania ich rodzinom, mających szkolne dzieci. Praca owa udawała nam się tylko do jej ukończenia, bo już na następny dzień, gdy oczekiwałyśmy przybycia także niby zaufanego posłańca, przyłapała nas policja. Komisarz tajnej policji Böhmer wyrwał mi z ręki protokół z zebrania Warty, sądząc zapewne, że to manuskrypt inkryminowanej odezwy. W protokole nie było na szczęście, nic tak dalece kompromitującego towarzystwo. Skrzynię z zawartością zabrali i odtąd oko nasze odezwy nie widziało. W godzinę może przybyli znowu do p. W. na rewizję b. szczegółową i kilka ich jeszcze wyciągnęli z pod usuniętej szafy. Dano mi znać, co się tam dzieje, więc należało mi spodziewać się tego samego. Czemprędzej zabrałam się sama do własnej rewizji i zaczęłam palić papiery, które po ukryciu akt i protokółów Warty, złożonych przed dwoma dniami na obcym strychu, pozostały jeszcze u mnie. Co było popaliłam — piec ładnie wymiotł. Na drugi dzień 2 października powróciwszy po wotywie z kościoła, zastałam już gospodarujących Böhmera z towarzyszami w moim pokoju. Przewrócili go ze szczerem, szukając manuskryptu odezwy. Rewidowali nawet pantofle i jeszcze inne, niewymawiające się głośno, rzeczy. Trwało to kilka godzin. Odeszli, zabierając wiele prywatnych listów i bylejakie świstki, lecz po chwili wrócili, poszukując znowu elementarzy, bo jeden z ojców, mieszkający w tym samym domu, a którego chłopcy chodzili na naukę do mej siostry, zadenuncjował. Wszystko szło na mój rachunek, więc też siostra nią pozwoliła na rewizję swego pokoju. Prawo, chociaż przez wrogów naszych, stosowane było jednak i względem uciemiężonych — tak podejrzany o winę jak i policjant wiedzieli, co każdemu przysługuje.

Proces trwał długo, bronili nas p. Wojciech Trąpczyński, b. marszałek senatu i dzielnější poseł do sejmu w odrodzonej Polsce. Jakimi argumentami nas bronili, nie wiem, gdyż nie znając języka niemieckiego, siedziałam jak na owym przysłowiuem kazaniu. Proces się skończył dla wszystkich obwinionych pomyślnie. Nikt z członków Warty nie był skompromitowany, bo i p. Zofia Stasińska, przy najściu policji nie będąc obecna, u-

niknęła wszelkiej odpowiedzialności. Karę 300 marek poniosło natomiast wydawnictwo „Orędownika”, który z gazety niemieckiej przejął odezwę. Naczelnym redaktorem, Roman Szymański, tak mnie zbeształ za, jak on mówił, lekkomyślność, że aż się prawie ucieczyłam z tej kary, a nigdy się nie wydało, czy to, co usłyszałam od niego, było prawdziwe czy udane.

Do końcowego dopisku p. Winiewicza pragnę jeszcze dodać, że największej dzieci strajkowało d. 14 listopada 1906 r., bo 46 886. Dnia 18-go sierpnia 1907 r. (wakacje dawniej były miesięczne) ogółem strajkowało jeszcze 250 dzieci.

Aniela Tułodziecka.

## Gawędy z Krainy i Pałuk

Czasz kiedy to podczas długich wieczorów zimowych przy darcie pierza lub innym wspólnym zajęciu, opowiadano sobie rozrzucające bajki o nadobnych królewskich i bohaterkich rycerzach, o krasnoludkach i rusalkach a czasem o upiorach i jędzach, minęły leżpowrotnie, to, co tradycyjnie przechodziło z pokolenia na pokolenie, poszło w zapomnienie, gdyby nie zostało utrwalone w zbiorach bajek legend lub w kronikach miejscowych. W okręgu bydgoskim z pośród wielu znane są następujące gawędy:

I.  
W Godawach pod Zninem żył ongiś młody pan, który postanowił przekonać się, co też by było jego opowiadać sobie w wigilję Bożego Narodzenia, gdy w nocy zegar bije godzinę dwunastą. By zbadać tajemnicę owej wielkiej chwili, ukrył się w oborze. A zego wiedział się ów karygodny ciekawością kierowany pan, gdy północ nastąpiła? Najstarsza wśród bydła sztuka obwieściła, że nim minie trzeci dzień, pan ich zostanie pochowany. Przestraszony tą przepowiednią dziedzic, począł uciekać, lecz wśród ciemności nadział się na rogi obok stojącego wolu. Trzeciego dnia spoczęły zwłoki jego na miejscowym cmentarzu...

II.  
W Makowsku żył pewien wdowiec imieniem Zada; miłował on bardzo swą nieboszczkę. Dowiedziawszy się, że w dniu zaduszek duszyczki zmarłych zbierają się na wspólną modlitwę w tym kościele, w którym przyjmowały chrzest św., Z. udał się do kościoła do Pruszcza, gdzie żona jego była ochrzczone — a położywszy się pod próg kościoła, czekał na przybycie swej nieboszczki. Nagle usłyszał za sobą tajemniczy szmer; dusze zmarłych zdały do kościoła, a wśród nich także zmarła żona, którą łatwo rozpoznał, ponieważ za życia kulala. Ujrzawszy ją w drzwiach kościoła uchwycił ją, chcąc zabrać ją z sobą do domu, w czym przeszkodziły mu jednak zebrane przed kościołem dusze. Z. przestraszył się tak bardzo, że nie powiódł już próby odzyskania swej zmarłej żony.

III.  
Okolo roku 1200 świątobliwy Bogumił przystąpił do wzniesienia sławego klasztoru w Koronowie; gdy mu zabrakło pieniędzy na wykończenie prac, odprawił żarliwą modlitwą do Najwyższego, który mu objawił co ma czynić. Bogumił wstąpił do Brdy i natychmiast zbliżyło się do niego tyle oswojonych ryb, że mógł je rękoma łowić. Połow był tak obfity, że za zebrane z sprzedaży pieniądze wykończył klasztor i wypłacił zaległości majstrom i robotnikom. Dziś jeszcze pokazują malowidło, ztrajdujące się w klasztorze, które przedstawia ów wyższe osobliwe wydarzenie.

IV.  
Jeden z królów polskich, będąc podczas roztopów wiosennych w podróży, ugrzązł

w okolicy Powidza z powózka, w bagnie. Mieszkańcy miasta, dowiedziawszy się o przygodzie króla jęgomosi, unitis viribus wybawili go z opresji. Za otrzymaną przysługę król wszystkich obywateli Powidza mianował rycerzami. Ażeby jednak nikt tej godności nie nadużywał, król kazał każdemu wręczyć tylko jedną ostrogę. Od tego czasu, gdy się ktoś chełpi, że jest rycerzem, dodaj: się żartobliwie: „z pewnością z Powidza”.

V.  
W Biskupinie pod Gasawą żył — jest temu już bardzo dawno — pewien kowal; pewnego razu, gdy o północy wyszli z kuźni, zauważył błądzące się przez ogród sąsiada koło od wozu, które się przez kuźnię obaliło; w tej chwili ukazała mu się jakaś białołowa, która, przedstawiając się jako „mora”, prosiła go usilnie, ażeby koło znowu postawił, by mogła udać się w dalszą podróż do pewnego parobka, mieszkającego pod Inowrocławiem, w przeciwnym razie spotkałoby ją i kowala nieszczęście. Wystraszony kowal, przeżegnawszy się trzykrotnie, postawił koło, które natychmiast zaczęło się poruszać. Nie trwało długo, a znikło koło i widmo razem z niem.

W Czewójewie pod Rogowem, w osiedle kolonizacyjnej, znajduje się obok budynków dominjalnych około 20 mtr. wysokości nasyp, z którego ma się wspaniały widok na całą okolice; z nasypu widać błyszczące się tafle jezior rogowskich, wieże kościołów i liczne wioski. Wedle podania miejscowego żył w Cz. młody pan, który przeczuwając klęskę nieurodzaju, gromadził wielkie zapasy zboża. Gdy nastał rok nieurodzaju a w okolicy począł dokuczać głód, ludność, która wiedziała o zarządzeniu właściciela, przybywała tłumnie do Cz. po zboże; właściciel wydawał je bez zapłaty, z tem jednak, że każdy petent obowiązywał się zwieść po kilka wozów ziemi na wyznaczonym miejscu, skutkiem czego powstał ów ogromny nasyp, który podlega ochronie. Nasyp zawdzięcza swoje powstanie oczywiście magnackiej fantazji jednego z właścicieli Czewójewa, któremu chodziło tylko o upiększenie swej wielkopanńskiej siedziby; żywa wyobraźnia ludności ubrała go w ową piękną legendę bezinteresowności właściciela.

VII.  
Stan sądownictwa ongiś miasteczka Kiszkowa ilustruje następujący wypadek: jedyni ślusarz miasteczka, rządzącego się zresztą prawem niemieckim, został za pewne ciężkie przewinienie skazany na śmierć przez powieszenie, gdy jednak ludność ze względów utylitarnych zaprotestowała przeciw temu wyrokowi, sędziowie przypomnieli sobie, że miasto posiada aż dwóch kowali, z których wiec jedno, jako zbyt cenny wydał w miejsce ślusarza na stracenie. Tak powstało znanie i często w obecnych czasach przytaczane przysłowie: ślusarz zawinił, a kowala powieszono.  
K. O.

## Powrót znanego jeźdźca

Berlin, 4. 1. (Tel. wł.) Bawi tu w przejeździe znany w Polsce i Stanach Zjedn. jeździec i znawca koni por. rez. Aleksander Rostworowski.

Po czteroletnim pobycie w Ameryce wraca on na kilkumiesięczny wypoczynek do kraju po przebyciu ciężkiej operacji.

Wobec wycofania się ekipy polskiej z tegorocznych zawodów konnych w Nowym Jorku i Bostonie por. Rostworowski był jedynym reprezentantem naszego sportu hipicznego na drugiej półkuli.  
M. N.

## „BACZ. BY TWOIM BYŁO CELEM BYĆ I ZWIERZĄT PRZYJACIELEM”

nią cień urzeczenia, godzący wprost w nasze szczęście?

„Wierzę, i będę wierzyła. Boję się tylko, czy mam dość sił. Nigdy jeszcze nie rozumiałam tak dobrze, czem jest pragnienie szczęścia — ale też i nie stałam wobec konieczności takich wysiłków. Trochę się boję. I mówię to wprost. Ludziom się zdaje, że mam wiele cech męskich, w charakterze i w usposobieniu. Wierzyłam w to dotąd. Dziś jednak mam wrażenie, że to nieprawda. Coś się zmieniło. Nie potrafiłabym już zapewne sama iść w życie. Nie chcę. I nie pójdę, prawda?”

„Nie wiem jeszcze, jak zaczynać listy, jak kończyć. Proszę być wyrozumiałym. Nauczę się. Łatwiej było mi mówić, niż pisać.”  
E.

IX.  
Ewa Siewierska pare razy przeczytała swój list, i nie mogła się zdecydować czy ma już zalepić kopertę, gdy odezwało się gwałtowne pukanie do drzwi. Schowała pospiesznie list do szuflady, ogarnęła szlafroczek i włosy, złotą falą spływające na plecy i podbiegła do drzwi. Przypuszczała, że

— Otwórz Ewuniu, odezwał się głos Izy.

Była jeszcze w negliżu i w płaszczu, zapiętym pod szyję.

— Otwórz Ewuniu, odezwał się głos Izy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EDWARD LIGOCKI

## MIASTO BEZ BRAM

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

(Ciąg dalszy.)

28)

„Alfred jest bezwzględny, twardy, stanowczy i nie zgodzi się na żaden kompromis z tem, co uważa za nakaz sumienia. Nie sądzę, by miał osobiste zdanie w tej sprawie z przed lat sześćnastu. Wystarczy mu fakt, że ojciec postąpił tak, a nie inaczej. Nie dopuści nawet myśli, że ojciec mógł się mylić, że mógł powziąć jakąś decyzję, z gruntu niesprawiedliwą i krzywdzącą.”

„Myślę o tem wszystkim, łamię sobie głowę i zamartwiam się.”

„Proszę mi darować, że piszę w ten sposób. Ale muszę. Nie mogę inaczej.”

„Postawienie sprawy wyraźne wywołałoby przedewszystkiem jego przeciwdziałanie bezwzględne, oświadczenie stanowcze, że dopóki on żyje, to do naszego małżeństwa nie dopuści, a następnie szereg przeszkód przeróżnych, i zatrucie wszvstkiego, co najlepsze. Byłabym wprost otoczona siecią jego podejrzeń. On mnie dobrze zna — wie, że nie ustąpiłabym za nic, że nie przestałabym walczyć o moje prawo życia.”

„Zdawałoby się, że wyjściem najprostszym byłaby stanowcza rozmowa dwóch mężczyzn. W danym wypadku jest to wykluczone zgóry. On się nie zgodzi. Niema mowy nawet o załatwieniu wszystkiego drogą jakichś pertraktacji pełnomocników obu stron. Wszak prawda? Patrzmy prawdzie w oczy. Sytuacja jest taka, nie inna. Krzywdząca, okropna, ciężka nad wyraz.”

„Dalej. Postępowanie honorowe? Alfred, jako rezerwowy oficer wojsk polskich, stanie oczywiście, jeżeli wyzwie go oficer wojsk francuskich, i nie będzie się zastanawiał fikcją z lat dawnych. To nie ulega wątpliwości. Zbyt jest uczciwy. Ale co dalej? Krew jednego z Was obu? Przecież ja do tego nie mogłabym żadną miarą dopuścić. Byłoby to przekreśleniem jutra.”

„Co począć? Są chwile, kiedy naprawdę chce mi się bić głową o mur. Proszę nie myśleć, że ja się cofam. Że mam jakieś wątpliwości, o których nie mówię. Przeciwnie. Ja nie ustąpię. Gdybym nie wierzyła w to nasze jutro, to może było by miejsce na jakieś wahanie. Mam chwilami wrażenie, że dzieli nas ślepa ściana. Że my rozmawiamy przez jakąś szczelinę, i że nokoło jest jeszcze jeden mur, odgradzający nas od świata, i że niema w nim ani drzwi, ani okien. Gubię się w tym labiryncie, i jest mi ciężko i źle.”

„Przykro mi, że to piszę. Tak chcia-

łabym mózż mówić inaczej, dziś właśnie, gdy po raz pierwszy obudziłam się z pełną świadomością wytkniętej już wyraźnie drogi, czegoś niesłychanie jasnego, dobrego i żywego, jak słońce.”

„Co robić? Gdzie jest jakieś wyjście? Nie możemy przecież iść w próżnię, czekać zmiłowania Bożego, dać się nieść wydarzeniom. Trzeba przecież się bronić.”

„Piszę w ten sposób, bo padło wczoraj słowo rozstrzygające. Słyszałam je i czułam pierwszy raz w życiu. Powiedziane zostało z całą świadomością. Przyszedł już widocznie czas na to słowo, skoro mogliśmy oboje zrozumieć i dźwięk jego, i treść. Gdyby ono zszarzało, gdyby pozostała li tylko myśl że ma siłę wiążącą — to byłoby bardzo gorzko. Ale ja się nie boję. Wiąże ono tylko w oparciu o fakt istniejący. Wiąże samem pragnieniem związaną.”

„Gdzie wyjście? Przecież wyjście być musi. O zmroku będziemy dzisiaj mówili. Proszę znowu telefonować o pierwszy. Tak bardzo chodzi mi o równowagę między tem, co istnieje, a jutrem.”

„Nie poznaję sama siebie. Przechodzę od szalonej jakiejś wesołości niemalże do rozpacz. Chciałabym zagarnąć wciąż radość i zamknąć ją w kiesi. A tyle tej radości bije ze wszystkich stron. Kiedyż zwyciężymy

## KALENDARZYK

Niedziela, 4 stycznia 1931.

Słońce: wschód 8,04; — zachód 15,51; —  
długość dnia 7 godz. 47 min.  
Księżyc: wschód 15,14; — zachód 8,39; —  
pełnia  
Kal. rzk.: Tytus P.; jutro Telesfor P. i M.  
Kal. słow.: Dobromir; jutro Wlastibor.

### Zebrań

- Dziś o 11 Cech Czeladzi Garncarskiej —  
walne zebranie u p. Jarockiej, ulica  
Masztalarska 8 a;  
o 11 Cech Murarzy w „Ulu” u p. Ogra-  
bowicza, ul. Słusarska 6;  
o 11 Stow. b. wojskowych 58 p. p. w  
świetlicy 58 p. p., ul. Bukowska;  
o 11 Zw. Zaw. Kamieniarzy i Rzeźbia-  
rzy u p. Bigosa, ul. Zwierzyniecka;  
o 14 Tow. Zjedn. Malarzy, Lakierników  
i Pozłotników u p. Ograbowicza w  
„Ulu”, ul. Słusarska 8;  
o 14 Kółko Dramatyczne (Wilda) w  
salce parafjalnej;  
o 15 Pozn. Tow. Ogrodnicze walne ze-  
branie u p. Jarockiej, ulica Masztala-  
rska 8 a;  
o 15 Zw. Inwalidów Cyw., Wdów i Sier-  
ot u p. Koniecznego, ul. Masztalar-  
ska 2;  
o 16 Zw. Inwalidów Cywilnych (Sw.  
Lazarz) u p. Bohnowej;  
o 16 Tow. Obywateli Polaków z Obczy-  
zny u p. Jarockiej, ul. Masztalar-  
ska 8 a;  
o 17 „Sokół” Oddział Kołowników wal-  
ne zebr. w gospodzie na boisku;  
o 18 Sodalicja Zaw. Pielęgniarek i Hi-  
gienistek w szkole społecznej, ulica  
Podgórna 12 b, II;  
o 19,30 Stow. p. patr. OO. Franciszka-  
nów — Wielkie nowe Jasełka Pol-  
skie w sali teatr. „Dworu Huggera”,  
ul. Śniadeckich 12;  
o 19,30 Stow. Panien Św. Teresy (Fara)  
wieczornica w Domu Król. Jadwigi;  
Jutro o 17 Koło Ulepszenia Metod Pracy  
Domowej w Coll. Med., ul. Fredry 10;  
o 19 Sodalicja Marjańska Urzędników  
w sali OO. Jezuitów, ul. Dominikań-  
ska 8;  
o 19,30 Stow. Młodz. Polskiej „Orzeł”  
(Jeżyce) walne zebr. w salce parafj.;  
o 19,30 Tow. Powst. i Wojaków (Stare  
Miasto) w Domu Kat. na Śródcie;  
o 19,30 Tow. Abstynentów pod wezw.  
Św. Kazimierza walne zebr. w Domu  
Św. Wojciecha, al. Marcinkowskie-  
go nr. 22;  
o 20 Stow. Młodzieży Obyw. (Tum) wie-  
czór wigilny w Domu Katolickim  
na Śródcie;

### Nocna służba aptek

Śródmieście: Apteka św. Marcina, ulica  
Fr. Ratajczaka 12. — Apteka pod  
Białym Orłem, Stary Rynek. — Ap-  
teka św. Piotra, ul. Półwiejska 1.  
Jeżyce: Apteka Mickiewicza, ulica Mic-  
kiewicza 22.  
Lazarz: Apteka p. Plucińskiego, ul. Mar-  
szałka Focha, narożnik ul. Niegolew-  
skich.  
Wilda: Apteka „Fortuna”, ul. Górna Wil-  
da 96.  
W innych dzielnicach pełnią służbę apte-  
ki tamtejsze.

### Pogrzeby

Dziś: Sp. Telesfora Dekubanowskiego o  
godz. 14 Wierzbicice 13. — Sp. Marji  
ze Słowińskich Słowińskiej o godz. 14  
ul. Gen. Chłapowskiego 3. — Sp. Mi-  
chaliny z Gajków Wierzychowskiej  
o godz. 14 ul. Szamarszewskiego 34. —  
Sp. Józefy z Wieczorków Płociennik-  
owej o godz. 14 ul. Bonin 4. — Sp.  
Wiktora z Galczyńskich Fortuniako-  
wej o godz. 14,15 ul. Św. Marcina

## Dalsze szczegóły strasznego wybuchu w łaźni rytualnej

**Eksplozja rozszarpała jedną z kobiet na miazgę — Reszta  
wraz z dziećmi uciekła nago na ulice miasteczka — Liczba  
zmarłych wynosi już 11 osób**

L w ó w, 3. 1. (Tel. wł.) Dziś nadcho-  
dzą dalsze szczegóły o strasnej eksplo-  
zji w łaźni rytualnej w Horodence.  
W krytycznej chwili w łaźni znajdowa-  
ło się 25 kobiet z dziećmi. Mosięzny  
kocioł obsługiwany był przez nowego  
palacza Nikoforuka, który po raz pierw-  
szy pełnił służbę i nie wiedział jak się  
obchodzić z kotłem. Wskutek eksplozji  
na miejscu została rozszarpała Róża  
Glatzer, której część rury kotłowej prze-  
biła na wyłot piersi. Całe jej ciało przed-  
stawiało miazgę, w której trudno było  
dopatrzyć się kształtów ludzkich. Rów-  
nież poniósł śmierć na miejscu palacz  
Nikoforuk. Reszta kobiet wybiegła wraz  
z dziećmi nago na ulice miasteczka.  
Liczba zmarłych wynosi obecnie 8

osób. W szpitalu leży 17 poparzonych  
kobiet i dzieci.

L w ó w, 3. 1. (PAT.) „Ilustrowany  
Ekspres Wieczorny” przynosi dalsze  
szczegóły katastrofalnego wybuchu kotła  
parowego w łaźni w Horodence.

Dziś, w sobotę nad ranem ilość zabi-  
tych powiększyła się do 11 osób, ponie-  
waż w szpitalu zmarły jeszcze 3 osoby,  
które zostały ciężko poranione. Ogółem  
znajduje się w szpitalu jeszcze 14 ran-  
nych, z pośród których 6 osób walczy ze  
śmiercią.

W dniu dzisiejszym zjechała do Ho-  
rodenki komisja wojewódzka, która roz-  
poczęła badanie przyczyn okropnej ka-  
tastrofy.

### Z teatru

„Koralja i Ska”. krotoczwila w 3 ak-  
tach Hennequinea i Valabregue’a. Teatr  
Polski. Reżyserja: Nuna Młodziejowska,  
role ważniejsze pp.: Bracka, Sachnowska,  
Wierzejska, Zarebińska, Zaszepłanka,  
Biesiadecki, Czajkowski, Komornicki, Pio-  
trowski, Przysański.

Wyszła ta farsa z pod ręki dwóch  
najpyszniejszych w swoim czasie  
śmieszków bulwarowego teatru. Opo-  
wiadać jak byłoby tem samem, co opisy-  
wać jak latają i błyszcza bańki mydła-  
ne. Wdzięk facecji francuskich tego ty-  
pu polega na tem, że autorzy najwidocz-  
niej bawią się sami razem z publiczno-  
ścią, nie jak ci wyrafinowani kpiarze,  
którym nawet brew nie zadrga, gdy z  
marmurowym spokojem prawią nie-  
stworzone drwiny. Arcytyp tej farsy  
szufladkowej, gdzie ludzie najniepo-  
trzebniej w świecie się spotykają, ściany  
się przesuwają, podłogi jeżdżą do góry  
i na dół, w końcu wszystko mlynkuje i  
zatacza się od latarni do latarni, aż cała  
awantura z wielkim trzaskiem stanie;  
ludzie pójda do domu, śmiejąc się je-  
szcze na schodach własnego mieszkania.

nr. 29. — Sp. Feliksa Skowrońskiego  
o godz. 14,45 z kapł. starego cment.  
wojskowego na cmentarz Św. Woj-  
ciecha. — Sp. Emilji z Krajewiczów  
Stachowskiej o godz. 15 z kapł. Św.  
Józefa. — Sp. Cecylii z Grossów  
Grossowej o godz. 15,30 z kapł.  
cment. w Jeżycach.

### Teatr Wielki

DZIŚ — po pol. „Carmen” (ceny znniżone).  
Wiecz. „Fiolek z Montmartre”.

### Teatr Polski

DZIŚ — po południu „Proboszcz wśród  
biedaków” (ceny znniżone). — Wiecz.  
„Koralja i Ska”.

### Teatr Nowy

DZIŚ — o godz. 4 po pol. „Betleem Pol-  
skie”. — Wieczorem „Gdy kawaler zo-  
staje papą”.

### Teatr Rewja

DZIŚ — „W szale karnawału”.

## NAJLEPSZE LUKSUSOWE KARIY DO GRY SYSTEMU FABRYKACJI PIATNIKA

### Na warszawskim bruku

## Dosiego Roku!

Do następnego roku. — Upada wesola  
tradycja. — Sirzał w Oazie, cisza na  
peryferjach. — Noworoczne obietnice.  
Zagiada „krwawej” Woli. — Nowa  
arterja komunikacyjna. — Placz te-  
atralny. — Redukcje...

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 3 stycznia.

Do siego roku! mili czytelnicy.  
Nie mogłem przecież zacząć ina-  
czej tego feljtonu.

Jeszcze ciągle mam w uszach to  
życzenie, którem przedwczoraj i mnie  
wciąż darzono i którem ja wciąż da-  
rzyłem innych.

Do „siego”, do tamtego, co nadej-  
dzie za rok! Po tym jakos nikt sobie  
wielkich rzeczy nie obiecuje.

Nawet rozpoczął się nie tak hucz-  
nie, jak zazwyczaj. Balów oficjalnych  
sylwestrowych zarejestrowano w sto-  
licy o sześć mniej, niż przed rokiem, ale  
przecież już w zeszłym roku było ich  
mniej, niż lat ubiegłych.

Chwalebna, czy niechwalebna, ale  
wesola tradycja warszawska schodzi  
na psy z każdym rokiem. Bo i jak  
może inaczej być? Kogo stać na za-  
bawę?

W „Oazie”, tym klasycznym lokalu  
najdroższej zabawy, był pustki, jak  
mnie zapewniają, a w „Oazie” zdra-  
rzył się tam przykry incydent, w któ-

rym jakiś studjujący w Polsce turecki  
książę znieważył oficera, a oficer po-  
strzelił Turka.

Najwymowniejszą ilustracją były-  
by sprawozdania handlowe przedsta-  
wicielstw szampana. Niestety liczb  
tych nie znam.

Co ciekawe — że, gdy w śródmie-  
ściu, w najdroższym lokalu stolicy,  
zdarzyła się strzelanina, to — wbrew  
tradycji — na przedmieściach, w kra-  
inie rozpraw nożowych, na Woli, ani  
na Czerniakowie, ani na Mokotowie,  
czy Marymoncie nie zanotowano ani  
jednej poważniejszej bijatyki.

Znaczy, że nie było humoru.

Ten przedmiejski spokój ma swoje  
źródło nietylko w biedzie. — Na pery-  
ferjach — jak donosi prasa — było  
tylko 30 zabaw publicznych, a wódka  
sączyła się w wylutkach strumykami —  
ot, tyle tylko, by zagluszyć szare tro-  
ski codzienne.

Są przecie inne przyczyny — mia-  
sto się rozrasta i wypiera „przed-  
mieścia”, za „rogatki”. Kilka nowo-  
rocznych prezentów — projektów przy-  
nosi prasa.

Ostateczna zagłada „krwawej”  
(niegdys) Woli! — To oznacza projekt  
zburzenia Hal Mirowskich.  
Nietylko ludziom zamiejscowym,  
ale nawet samym warszawiakom wy-  
daje się, że Wola leży gdzieś pod So-  
chaczewem. Jechać na Wole, toż to i  
dziś brzmi jeszcze jak „ruszać w po-  
droż”. A jest to całkiem blisko śród-  
mieścia, tylko, że...

Otóż, tylko, że...! W poprzek arte-

rji komunikacyjnej kiedyś władze ro-  
syjskie ustawiły Hale Mirowskie. —  
Tak, w poprzek, bo przecież dwa te  
wielkie bloki, mieszczące hurtowy  
handel spożywczy, stoją pośrodku  
jezdni.

Od tych hal do brzegu wiślanego  
nie ma więcej jak niespełna kilometr.  
Od placu Saskiego dzieli je przestrzeń  
paru set metrów. A przecież powie-  
dzieć komus, siedzącemu w wytwór-  
nej kawiarni Europejskiej, że tuż  
obok, oddzielone tylko ogrodem Sa-  
skim, znajduje się to smrodliwe tar-  
gowisko, — nie uwierzy.

Cóż dopiero mówić o tem, co znaj-  
duje się poza halami! To już jest  
jakby za górami, za lasami.

W projekcie zatem jest zburzenie  
obrzydlivej zawalidrogi. Gdy dwa  
złote bloki znikną z powierzchni, gdy  
się przebijie ulice przez ogród Saski  
do Krakowskiego i ul. Karowej a od  
Karowej poprowadzi most (również  
projektowany) na Pragę, powstanie  
rzeczywiście imponująca arterja, łą-  
cząca... hotel Europejski z Bazarem  
poznańskim.

Będzie to piękna i szeroka ulica  
kilkukilometrowej długości, łącząca  
„Wschód” stolicy z „Zachodem”, ró-  
wnoległe do już istniejącej arterji:  
Most Poniatowskiego — al. Jerozolim-  
skie — Czysta.

W ten sposób Warszawa zostanie  
przecięta dwukrotnie niejako „wpo-  
przek”. Dwa przecięcia „podłużne” —  
Marszałkowska oraz aleja Ujazdow-  
ska — Nowy Świat — Krakowskie

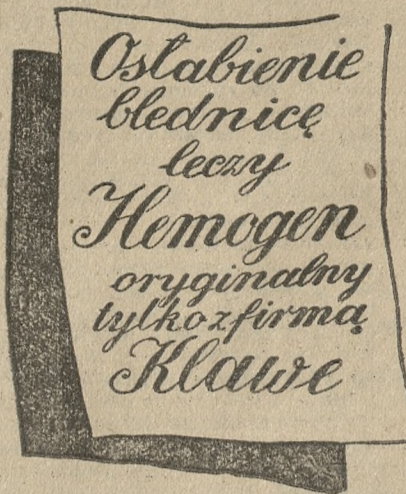
lubi przypatrzeć się, jak francuscy lu-  
dzie teatru robią kapitalny teatr, ma co  
podpatrzeć i wysmakować.

Witold Noskowski.

### Premjera w Teatrze Nowym

Najbliższa premjera Teatru Nowego  
pod fascynującym tytułem „Wszystko  
dla niej” wzbudziła w Poznaniu wielkie  
zainteresowanie.

Przepyszny dowcip, niefrasobliwy  
humor i przekomiczne typy — oto naj-  
ważniejsze atuty tej świetnej komedji,  
która już jutro, t. j. w poniedziałek, uj-  
rzy światło kinkietów.



to mój największy skarb!  
W swym dzieciństwie brałam  
zawsze Emulsję Scotta i po-  
znałam sama jej wysoką war-  
tość odżywczą. Dbając o zdro-  
wie swych dzieci dać im rów-  
nież tylko Emulsję Scotta,  
która ma smak nader przy-  
jemny jest latwo strawna i chę-  
tnie przyjmowana. Żądać  
tylko oryginalnej Emulsji  
Scotta. Do nabycia we wszyst-  
kich aptekach i drogerjach.



SCOTT

Przedmieście napotykać u swych  
końców na takie powikłania ulic star-  
szych i najstarszych dzielnic, że ich  
przedłużenie jest nieomal niemożliwe.

Arterje te — rezygnując z przebi-  
cia przez Stare Miasto — przedłuża się  
za to w kierunku południowym: do  
Wilanowa i ku Piasecznu. I tu obie-  
cują nam już w tym roku asfaltowe  
jezdnie i tramwaje elektryczne dale-  
kobieżne.

Ile się z tych życzeń spełni tego ro-  
ku, niewiadomo, ale zawsze przyjem-  
nie jest słyszeć o nich przy Nowym  
Roku — człowiek jakos piękniej i po-  
godniej patrzy w przyszłość. Bo to i  
miasto się upiększa i życie ułatwia,  
i roboty przybywa.

Tu przybywa, ówdzie ubywa.  
Niejednemu ubędzie roboty w tea-  
trach miejskich, które swą przysło-  
wiową gospodarką doprowadziły do  
absurdu, powiększając tradycyjny,  
zatwierdzony deficyt jeszcze o jeden  
miljon! Frekwencja ich wyniosła...  
30 procent.

Ubyło też niestety roboty wielu ta-  
kim, którzy jej naprawdę potrzebują  
i którzy na nią zasługują. Tam i ow-  
dzie do niewesołego i tak nastroju no-  
worocznego przybyła... redukcja.

To straszliwe słowo znów zawisło  
nad najbliższą, najbardziej zne-  
kaną kiasą w Polsce, nad inteligencją.  
Banki, biura, urzędy redukują pracow-  
ników. Pracowników umysłowych.  
Tak, wogóle inteligencja w Polsce  
wciąż ulega redukcji.

## Echa strzelaniny na dworcu poznańskim

**P. Cieślak przesłał nam sprostowanie, w którym stwierdza, że strzelił nie 70 lecz 100 razy oraz donosi, że dyrekcja kolei dokonała eksmisji przy pomocy 200.000 (!) robotników i konduktorów**

Sprawa strzelaniny rewolwerowej p. Cieślaka na dworcu poznańskim nabrała zrozumiałego rozgłosu. Niezwykle to zajęcie jest tematem wielu rozmów i komentarzy. W sprawie tej zabiera również głos p. Cieślak i przesyła nam długie lecz mało przekonujące sprostowanie, w którym na samym wstępie twierdzi, że wzmianki w „Kurjerze Poznańskim” są „kłamliwe i nie zawierają najmniejszej nawet prawdy”. a kilka naście wierszy dalej przyznaje, że strzelał i to nie 70 lecz około 100 razy. Poza tem sprostowanie zaczyna się patetycznym zwrotem „w imię sprawiedliwości publicznej i prawdy jak też i honoru prasy” (zbyteczna troska!).

Dosłownego sprostowania p. Cieślaka ze względu na przepisy prasowe zamieścić nie możemy. P. Cieślak twierdzi, że ma kontrakt jeszcze na przeciąg roku 1931 w dalszym ciągu wyjaśnia, że strzelał z drzewi mieszkanca prywatnego, w czasie gdy dyrekcja kolei przy pomocy 200 robotników przystąpiła do eksmitowania inwentarza, który oszacowano dla sądu podczas nadzoru na przeszło 400 tys. zł. P. Cieślak wspomina też o swych zasługach patriotycznych, na które to cele poświęcił rzekomo 100 tys. zł, a prócz tego na inwestycje wyłożył

200 tys. zł. Mimo to dyrekcja kolejowa przy pomocy 200 tys. (wyraźnie dwustu tysięcy!!!!) robotników i konduktorów kolejowych dokonała eksmisji, nie bacząc na uchwałę sądową, zabraniającą przeskadzania w prowadzeniu jego przedsiębiorstwa. Według obliczeń p. Cieślaka zaległe podatki wynoszą około 50 tys. zł, a sprawa grzywnien za niewykupienie patentów, dotyczy wykupionych już świadectw z wystawy Turystycznej.

P. Cieślak przedłożył też nam uchwałę sądową, zakazującą nowym dzierżawcom Jakóbowi Imińskiemu i Wacławowi Siewierskiemu przeskadzania w używaniu dzierżawionej przez p. Cieślaka restauracji pod grózbą 6 tys. zł grzywny. Dokument ten niema jednak związku z omawianą sprawą, gdyż p. Cieślaka usunęła, jak wiadomo, dyrekcja kolei a nie nowi dzierżawcy.

W końcu należy dodać, że noworoczne zajścia na dworcu interesują publiczność nie ze względu na eksmisję, lecz z uwagi na strzelaninę p. Cieślaka, do której chyba go nikt nie upoważnił i która nie znajduje usprawiedliwienia w żadnym kodeksie. (k)

## Dziesięciolecie „Słowa Pomorskiego”

Dnia 18 grudnia ub. r. minęło 10 lat od chwili powstania w starożytnym grodzie Kopernika nad Wisłą pisma, zaliczającego się obecnie, dzięki swemu rozwojowi, zasługom i znaczeniu, do najpoważniejszych organów prasowych w Polsce. „Słowo Pomorskie”, umiejętnie i pieczołowicie redagowane przez p. red. Stefana Sachę, a i niemniej sprawnie administrowane, stało się w tym stosunkowo krótkim czasie pismem rzeczywiście nadającym ton na Pomorzu — jest tam dla elementu narodowego prawdziwym sztandarem, któremu nawet przeciwnicy nie mogą odmówić należnego szacunku.

To czołowe stanowisko zdobył sobie bratni organ pomorski sumienną i wytrwałą pracą na niwie społecznej i narodowej, wskazując zawsze jasno i wyraźnie drogi, cele i zadania mocarstwowej Polski narodowej, oraz gromiąc odważnie wszystkie te usiłowania, które stawały i stają im na przeszkodzie. Nie zdolały go od tego ostatniego odwieść przesładowania i udręki, jakich w przeciągu owego dziesięciolecia doznawał oczywiście niemało. Ponieważ z takiego stanowiska nie zbaczał nigdy ni w prawo ni w lewo, przeto element szczerze narodowy ziemicy pomorskiej, która pełną dziś straż nad Bałtykiem, darzy go głębokim zaufaniem i za nim idzie bezwzględnie, czego dowodem były także ostatnie wybory do Sejmu i Senatu.

„Nie mieliśmy — zaznacza z okazji swego dziesięciolecia „Słowo Pomorskie” — nigdy żadnych subwencji i zapomóg. Przeciwnie! Z wysokich miejsc organizowano przeciwko nam w przeciągu minionych 10 lat kilkakrotnie różne „bojkoty”. Dzisiaj stosuje się do nas również z wielu stron urzędowych „bojkot” ogłoszeniowy, informacyjny i gospodarczy. Posiadamy jednak tak szerokie poparcie społeczeństwa, i przyzwyczajeni jesteśmy tak daleko do całkowitej samodzielności, że przetrwalibyśmy wszelkie nieprzebrane machinacje”.

Składając dzisiaj bratniemu organowi pomorskiemu z okazji jego dziesięciolecia jak na serdeczniejsze gratulacje na dalszą drogę pracy i walki — pragniemy przede wszystkim, ażeby te proste a jednak taką siłą tchnące stwierdzenia powyższe, mogły i nadal każdego czasu do niego się odnosić. Do pracy, do walki — do zwycięstwa w nowym lat dziesiątku.

## Najbliższe premiery w Teatrze Wielkim

Na rozpoczynający się okres karnawałowy Teatr Wielki przygotował szereg nowości, które w najbliższym czasie wejdą na repertuar.

Pierwszą nowością będzie wieczór baletowy, którego premierę wyznaczono na przyszłą niedzielę. Cały zespół baletowy pod kierownictwem p. Ciesielskiego

go z primabalerinami pp. Jedyńską i Martówną na czele odtańczy dwuaktowy balet „Miljony Arlekina” oraz Rapsodję Fr. Liszta. Wysoce pomysłowy układ tańców, piękne dekoracje i efektow-

Collegium Minus ilustrowany przez zrociami odczyt na temat „Tajemnice Islamu na ziemiach Jugosławji, Turcji, Algieru i Tunisu”.

Wstęp 1 zł, dla uczącej się młodzieży 50 gr.

## Karnawałowa farsa w Teatrze Polskim

Jedną z najslawniejszych fars francuskich, głośną dla swych pierwszorzędnych zalet humoru, komizmu, arcydziełnych typów i nieprawdopodobnie zabawnych sytuacji „Koralja i Spółka” Henequina i Valabregue'a grana jest w Teatrze Polskim.

„Koralje i Spółkę” witają huczne oklaski przy otwartej kurtynie oraz nieustannie wybuchy najszczerzej wesołości, pozwalającej zapomnieć o codziennej trosce i przysłowiowych „ciężkich czasach”. Należy zatem wnioskować, że „Koralja i Spółka” zdobędzie w Teatrze Polskim trwałe powodzenie w spragnionym wesołości okresie karnawałowym.

## Najechany samochód wpadł w okno wystawowe

Wczoraj wieczorem krótko po godzinie 21 na ul. Pocztowej narożnik ul. Rzeczypospolitej zderzyły się dwa samochody. Prywatny samochód osobowy P Z 44190 najechał niespodziewanie na dorożkę samochodową nr. 191. Wskutek zderzenia dorożka samochodowa została wyrzucona na chodnik i wpadła w okno wystawowe handlu maszyn rolniczych firmy Bloński - Grodzki i Wasilewski. Samochód uderzył w okratowane drzwi wchodowe, rozerwał kratę i poręcze oraz wybił szybę wystawową. (k)

dapeszt). W drugim spotkaniu Tropp. E. V. pokonał team C 3:0 (1:0, 2:0, 0:0). Gra b. ostro ale fair. Bramki strzelił internacjonal Dorazil i Wolf. Jedną była samobójcza, którą strzelił sobie bramkarz Wirokro. Sędziował słabo por. Theuer.

## Z TEATRÓW

— **Z Teatru Wielkiego.** Dziś po południu po cenach znizowanych „Carmen” z pp. Szafranką, Tarnawskim, Majem, Tyłęwską, Majchrzakówną, Warchalewskim, Czekotowskim i Klichowskim. W partii Micaeli wystąpi p. Ziemniewiczówna, kierownictwo muzyczne p. Tyllji. W niedzielę wieczorem i w poniedziałek, 5 br. operetka Kalmana „Fjolek z Montmartre” w wielu pomysłowych ewolucjach tanecznych układu p. Ciesielskiego i pod kierownictwem muzycznym p. Latoszewskiego. W partjach głównych pp. Tyłęwska, Grey, Bratkiewicz, Raczkowski, Sendek. „Fjolek” w ubiegłym roku ujrzał światło kinkietów a już gra go kilkaset scen zagranicznych.

— **Z Teatru Polskiego.** Arcycieleszna francuska farsa „Koralja i Spółka”, która na wczorajszej premierze wypełniła widowie Teatru Polskiego, powtórzona będzie dziś, w niedzielę wieczorem. W rolach głównych pp. Biesiadecki, Bracka, Komornicki, Kwaskowski, Piotrowski, Przystański, Sachnowska, Wierzejska (Koralja), Zarebińska, Zaszepianka i in.

Po południu, po cenach znizowanych ciesząca się niezawodnym powodzeniem premiera komedia „Proboszcz wśród biedaków” z niezrównanym „Proboszczem” dyr. Szczyrkiewiczem.

W poniedziałek „Wicek i Wacek” Z. Przybylskiego.

— **Z Teatru Nowego.** Dziś po raz ostatni wyborna komedia Carpenter'a p. t. „Gdy kawaler zostaje papą”, która cieszyła się wielkim powodzeniem i należała do najulubieńszych przedstawień publiczności poznańskiej, która z zapalem oklaskiwała zarówno brawurowy humor tej sztuki, jak i jej świetny wykonawców z p. Kadenem (rola tytułowa) i p. Koronkiewiczówną, Czarnecką, Trojanowską, Mazankiem, Górowskim i Glińskim na czele.

„Betleem polskie”. Dziś o godz. 4 po południu przepiękne, tradycyjne widowisko L. Rydla p. t. „Betleem polskie”, którego wystawienie spotkało się z niezwykle serdecznym i zasłużonym aplauzem. Akt trzeci, w Stajence, gdzie szereg znanych i drogiej sercu każdego Polaka postaci składa hold u stóp Dzieciątka — jest przedmiotem wzruszających owacy.

„Wszystko dla niej”. Jutro, w poniedziałek niezwykle ciekawa i interesująca premiera świetnej sztuki M. Lenara p. t. „Wszystko dla niej”. Żywiolowy humor i najprzedniejszy dowcip tej komedji wróżą jej długotrwałe powodzenie. Obsadę stanowią pp. Czarnecka, Trojanowska, Piaskowska, Mazarek, Górowski, Gliński, Kaden, Fiszer, Rudnicki, Przebiński i inni. Reżyserja p. Bystrzyńskiego. Dekoracje p. Al. Kobrynia. Premiera wzbudziła zrozumiałe wielkie zainteresowanie.

## TEATRY ŚWIETLNE

Kino „Metropolis” wyświetla film p. t. „Bitwa nad Sommą”. Przedstawia on jeden z najkrwawszych fragmentów Wielkiej Wojny, bitwę, która toczyła się od czerwca do listopada 1916 roku. Ponure obrazy, w których oglądamy huraganowy ogień, walkę na bagnety i ataki gazowe, dość luźno związane są z słabą akcją dramatyczną. W rozgwarze walki, która pochłania tysiące istnień, trudno współczuć nawet z tragedją matki, tracącej trzech synów na wojnie. Film jest przepelniony grozą i silnymi wstrząsami, co wynika już z samego tematu. Zdjęcia są dobre. Szczególnie silne, prawie koszmarnie wrazenie robią ataki tanków.

Nadprogram — występy zespołu rewowego; m. in. scena z „Maricy” w wykonaniu M. Grabowskiej i Sulimy, efektowny taniec „Faun i bachantka”, odtańczony przez Popielewską i Fajjana, oraz skecz. (ver.)

Kino „Odeon” wyświetla film pod tyt. „Ze świata podnieb i obłędu”. Jest to film propagandowy, który ma na celu odmalowanie okropnych skutków alkoholizmu, morfinizmu i kokainizmu. Niezbyt skomplikowana historia żony senatora, która morfina doprowadziła do samobójstwa, stanowi tło, na którym reżyser przy pomocy licznych dygresyj demonstruje rozmaite stadia przejawów i skutków alkoholizmu oraz używania rozmaitych narkotyków.

Należy przyznać, że propaganda ujemnych skutków podniecających trucizn jest przedstawiona w interesującej formie. Jeżeli chodzi o technikę filmu, niektórym obrazom należy zarzucić niedostateczną ostrość. (Ga)

Kino „Wilsona” wyświetla film p. t. „Niewolnica księcia Borysa”. Carska Rosja jest wdzięczna m. in. dla scenarjuszy filmowych. Gdziekolwiek bowiem łatwiej o prawdopodobieństwo mocnych efektów, jak nie w kraju wszelkich możliwości! — „Niewolnica księcia Borysa” jest wcale dobrze zrobionym dramatem z wszelkimi wypróbowanymi efektami dramatów tego typu. W rolach głównych oglądamy dorodną parę dobrych aktorów: Billie Dove i Ben Loyn'a. (Ga)

# Teatr świetlny „Słońce”

Od poniedziałku, 5 styczn. a r. b. co 'ziennie  
wspaniałe polskie arcydzieło dźwiękowe

## NIEBEZPIECZNY ROMANS

sensacyjny dramat życiowy osnuty na tle głośnej powieści  
Andrzeja Struga p. t. „Fortuna Kasjera Spiewankiewicza”

W rolach głównych:

**BETTY AMANN** światowej sławy gwiazda filmowa, bohaterka filmów: „Asfalt” i „Hadzi Murat”

**BOGUSŁAW SAMBORSKI**

**ZULA POGORZELSKA — KAZIMIERZ KRUKOWSKI**

**Chór DANA — Orkiestra H. GOLDA**

Największy przebój obecnego sezonu!

Koncertowa gra artystów! Mistrzowska reżyserja!

ne kostjumy niewątpliwie przyczynią się do wyjątkowego powodzenia pierwszego w sezonie wieczoru baletowego.

W dziale opery wre gorączkowa praca nad wystawieniem atrakcyjnej premierjery najnowszej opery Ludomira Rózyckiego p. t. „Młyn djabelski”. Premiera ta będzie prawdziwą niespodzianką dla naszego świata muzycznego, ponieważ „Młyn djabelski” odznacza się nie tylko wysoką wartością muzyczną, ale i nadzwyczajną oryginalnością koncepcji scenicznej, która przedstawia się wprost sensacyjnie.

Równocześnie przygotowuje się wznowienie nastrojowego „Holendra tufacza” z p. Majem w partii tytułowej. Zespół operetki przypomni niebawem jedno z arcydzieł Offenbachowskich, mianowicie naśmiertelną parodję „Piękną Helenę”, której pierwsze przedstawienie będzie świętem niezrównanego artysty p. Bratkiewicza, obchodzącego w tym roku 35-lecie swej pracy scenicznej.

Blisze szczegóły o powyższych nowościach podamy niebawem.

## Tajemnice Islamu

W poniedziałek, dnia 5 bm. o godzinie 8 wiecz. staraniem Tow. Polsko - Jugosłowiańskiego w Poznaniu ks. red. M. Kneblewski, prezes Ligi Stowarzyszeń polsko - jugosłowiańskich w Polsce, wygłosi w sali 17

## WIADOMOSCI POTOCZNE KRONIKA MIEJSCOWA

— **Ognisko Polek** przypomina swym członkom, że początek wieczoru tanecznej, mającego się odbyć w poniedziałek, dnia 5 bm. w sali restauracyjnej Teatru Wielkiego, naznaczono na godz. 22.

— **Kino Parafjalne przy kościele Zmartwychwstania Pańskiego** wyświetli w niedzielę, 4 bm. ciekawy film p. t. „Szalony rycerz”. Początek seansów o godz. 16, 18 i 20. Bilety po bardzo przystępnych cenach wcześniej do nabycia w biurze parafjalnem

— **Wielkie nowe Jasełka Polskie**, odegrane zostaną w dniach 4, 6 i 11 bm. o godz. 19.30 staraniem stowarzyszeń przy kościele OO Franciszkanów na wielkiej sali teatralnej „Dworu Huggera”, ulica Śniadeckich 12. W Jasełkach bierze udział 120 osób i „Pierwsza Polska Orkiestra Bałalajek”. Cały zysk przeznaczony na pokrycie pozostałych kosztów renowacji kościoła i klasztoru.

## SPORT

### Hokej na lodzie

W trzecim dniu turnieju międzynarodowego o mistrzostwo Krynicy team A repr. Polski pokonał team B 4:1 (0:0, 1:1, 3:0). Team A wystąpił bez Tupalskiego. Bramki uzyskali (dla zwycięzców) Krygier trzy oraz Szenajch jedna, dla teamu B — Godlewski z podania Pasterkiego. Sędziował b. dobrze p. Minder (Bu-

# Rywal ostatniego króla

(Z nowej serii „Dworu Króla Stasia“)

W roku 1762 pisała caryca: „Posłałam Kayserlinga, aby Poniatowskiego zrobił królem, jeśli to się nie uda, życzę sobie, aby koronę otrzymał ks. Adam Czartoryski.“ Eklekja Poniatowskiego udała się, rywal został na koszu, a że był rywalem jedynym, wiedział dobrze, chociażby z innych słów Katarzyny, która na wieść, że zabiega o koronę również Stanisław Lubomirski, napisała soczyskie: „Siodło nie utrzyma się na krowie“. Więc mu to w smak nie poszło. W głębi duszy on, potomek Giedymina, najwykwintniejszy, zdaniem pochlebców, z wielkich panów w czterech częściach świata nie przebaczy nigdy parwenjuszowi, że śmiał mu wejść w drogę. Na całe życie pozostanie mu jednak tylko marzenie o czynie, dekapituującym króla Stasia.

Zbyt leniwy był Ks. General Ziem Podolskich i za bardzo wyniosły, aby tak ślinić króla jadłem nieustannie jak baba-Jaga wieku oświecenia pałacu Kossakowska, lub nawet jak jego siostra, pysznica urocza, ks. marszałkowa, która bardzo szybko z miłośnicą najgorliwszej przed erzganiem się w nieprzejednanego lotrosa i nieskłonna ku niczemu motać będzie do końca Rzeczypospolitej przeciw Poniatowskiemu. — Więc inwidja i zelozja niekiedy tylko wysuwały się na czoło działalności Czartoryskiego.

Wszelako stale gotów do „kabałowania przeciw królowi“. Czyni to jednak dość nieporadnie, rzadko z własnej inicjatywy, najczęściej daje się użyć jako pionek w ręku przechytrej ostrzyży, ks. marszałkowej. Popelnia wówczas „gaffe sur gaffe“. Stosunek do dworu układa się rozmaicie, raz przyjacielski to znów wojujący, zależnie od tego, czy są widoki na odebranie korony Ciołkowi. Były dwa pono razy w latach 1766 i 1776, wówczas też wysuwano kandydaturę ks. Adama. Ilekroć zdarzyło mu się stanąć u steru opozycji czartoryskiej (jak np. w r. 1775 po śmierci kanclerza ks. Michała) czynił to biernie i z niesłychaną apatią, akoteż niewiarą w siebie i państwo. Ale i z doskonałą samoświadomością. („Polska jest niestety w takim położeniu, że tylko czynny temperament może zachęcać do ruchu, ale bynajmniej nadzieja, aby się było pożytecznym“). Wówczas też agituje po staropolsku. Przejeżdża wzdłuż i wszerz Litwę. „W narodowym rynsztunku, z czapką polską na głowie, z pistoletem za pasem i straszną szablą u boku ciągnął od dworu do dworu, aby kupować głosy dla oddanej sobie partji — tak rezydent saski Essen opisuje księcia przy robocie — Aby też i żony wyborców nie wyszły z kwitkiem, wiódł za sobą wóz, obładowany błyskotkami.“

Politycznie niezawsze jednolity, z reguły antypruski i chwiejny w sympatjach między Austrią a Rosją był książę generalnym jednym z pierwszych „galicjaków“. Austrofil z konieczności, bo lwia część włości leżała i leżeć miała za kordonem. Robił tę politykę po swojemu, bez „systematu“. W części ilustrowuje ją anegdota. Głupawy rezydent austriacki De Caché przychodzi raz ze skargą:

— Mości Książę, stronnictwo nasze jest nieczynne.

— Cóż chcesz? — Bo też jest niebardzo liczne, skoro składa się z ciebie, ze mnie i twego pieszka.

W gruncie patryjarchalny feudał starożytności. Materiału na męża stanu nie było w księciu generale ani odrobiny. Pod względem politycznym pesymista i apatyk, wolał salon i książkę od intrygi sejmowej. Kiedy przychodziło coś fatalnego, afera trucicielska ks. general zamyka się u siebie w Puławach i tak pisze do Seweryna Rzewuskiego: „Po skończonym tym brudnym interesie, który z wszelką złą gracją się zakończył, byłem w Warszawie. Familja królewska bardzo mnie do siebie przyjęła i tak jak należało, król zaś strasznie poważnie, jam też się nie stawiał podło i zabawiwszy dwa dni czy trzy, wróciłem się ścieżką siał do Puław“. (22 października 1786).

Nareszcie pogodziła ich obu — i to jest piękne oraz budujące — Ustawa Majowa. Książę general należał do wtajemniczonych od początku całej roboty, i nawiązał w tych czasach dobre stosunki z Łazienkami. Usta w usta z królem mówi. Brak na szczęście ostrzy-przekleńnicy, która mąci teraz nie może. Wszyscy pogodzeni. Nawet rodzona żona przekonała się do męża i tak doń pisze w majowym roku: „Przez całe życie (!) czułam się szcze-

śliwą, że należę do Ciebie, ale są chwile, w których jestem dumna!“ Stanisław August widzi również, że wypada teraz uznać głośno tę z zasług rywala, która mu niesie nieśmiertelność. Więc pisze w sierpniu 1791, tuż po powrocie z egzaminu, jeszcze zapewne w tym białym spencerze kadeckim z rabatami i kaszkicem z blachą, (kładł te ubiorki bowiem teraz bardzo chętnie). „Mój książę kochany! Byłem na egzaminie kadeckim. Nad wszelkie przeszłe razy byłem z tego egzaminu kontent, a z czego jeszcze bardziej to z książeczki pt.: „Zbiór pism dotyczących się moralnej edukacji młodzieży korpusu kadetów“. Ja i kraj cały winniśmy Ci za to największą wdzięczność. S. A. R.“

Zasługa ks. Czartoryskiego była tu równie bezsprzeczna jak i donosła. Wszakże w korpusie kadetów chował się inżynier Kościuszko i jego oficerowie, stamtąd powiał ten nowy dobry duch, który miał odrodzić wojsko polskie. Książę general ziem podolskich oddał się cały na usługi tej szkoły, nie przypuszczając może nawet jak wiele czyni dobrego. Na jego koszt wyjeżdżali zagranicę wychowankowie, z jego ramienia studjowali w Paryżu Kściuszko, Niemcewicz i Knaziwicz, Madziński i Jasiński. Natomiast innych marzeń osobistych spełnić nie zdołał, choć pieścił je głęboko w duszy. Chciał być pisarzem, dramatycznym przedewszystkiem. Zabrakło talentu, bo wiedzy miał do zbytku. Prawdziwy encyklopedysta. Przeczytał i przestudjował więcej niż Krasicki z Trembeckim razem wzięci. Wpadało tylko wzięć się do pracy, należało oszłofować formę twardą i drętą suchością stylu, właściwą Czartoryskiemu. Ale wysilek w tej mierze rychło znudził księcia pana, który zostanie w historii teatru raczej jako inspirator i mądry współzależnik przy boku Zabłockiego, Niemcewicza i króla.

Doskonale świadom swoich braków postanowił ustrzec od nich ukochanego syna. I to mu się udało w zupełności. Ks. Adam Czartoryski, znakomity mąż stanu z epoki kongresu wiedeńskiego, wzięty przez Katarzynę jako zakładnik, mógł jechać bez obawy nad Nowe. Już był dostatecznie wychowany przez o. ca, zawdęcając mu swą ludzką i polską postawę wobec życia. Wdrożył go ojciec w rzeczy, których brakło zawsze rywalowi Stan. Augusta, wykształcił zmysł polityczny, wskazał jak zbliżyć się do narodu, rozwinął wrodzone zdolności. Matka zaś ks. Izabella, dorzuciła wiele ze skarbów bogatych, zbyt nawet bogatych doświadczeń życiowych. „Nie chcę — pisał ojciec do syna — abyś został „zolligarsonem“ w ujemnym znaczeniu wyrazu, ale abyś był człowiekiem istotnym i człowiekiem przyjemnym, co się wymieniście zgadza ze sobą“. Umiał tych wszystkich zaleceń dopełnić Adam Czartoryski, wódz emigracji polistopadowej i czynny przez lat dziesiątki ambasador państwa wykreślonego z karty Europy. Długo, bo aż w dziewięćdziesiąt lat żył rywal Stanisława Augusta, wspinał się typ magnata, obdarzonego również wielką kulturą duchową, jak małą energią działania.

„Ktoby chciał grób księcia Generala, pisze Karol Sienkiewicz, najpiękniejszym jego czynem ozdobić, ten go na grobowym kamieniu wystawić powinien wśród map i książek, na krześle nauczycielskiem, otoczonego dziećmi i niech tam snyderca na twarzach młodzieńców, otaczających swego opiekuna, wieszczem dłutem przyszłość każdego wyrwie, niech tam wyrzuci, jakim będzie Jasiński pod P. agą, gdy podniesiony na bagnietach moskiewskich umrze triumfujący, jakim Knaziwicz wśród gradu kul pod Hohenlinden i ze sztandarami przed Dyrektoriatem, lecz przedewszystkiem niech nie zapomni, że w oczach tych dzieci powinna świecić nieśmiertelna sława przyszłego Kościuszki“.

Stanisław Wasylewski.

## Dziesięć lat...

(Z rozważań nad polską twórczością literacką)

Tak się złożyło, że ogół polski przez ostatnich lat dziesięć interesował się wszystkiem innem, tylko nie literaturą i jej sprawami. Nie trzeba tłumaczyć dlaczego tak było; za wiele nasuwało się do rozwiązania spraw doraźniejszych, spraw pierwszej potrzeby, aby w tych przełomowych latach starczyło jeszcze czasu i energii na zbiorowe zainteresowanie się literaturą.

Literatura jednak zbyt poważną rolę w życiu społecznym odgrywa, aby ją bez szkody można było wyrzucić. Omijanie jej zagadnień mści się już obecnie na życiu kulturalnym Polski; powstaje szereg przykrych i groźnych niebezpieczeństw: kryzys książki, napływ na polski rynek księgarski książki obcej w rozmiarach niedopuszczalnych, dalej niebezpieczeństwo spekulacji literackich, którzy korzystając z chwilowej obojętności ogółu, forsują krzykliwą reklamą produkty literackie swojej grupy, wreszcie niebezpieczeństwo przerostu studjów, prac i badań historyczno-literackich nad literaturą żywą. W sumie wszystkie te niebezpieczeństwa składają się na obniżenie poziomu i powagi twórczości literackiej.

Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. J. Kołaczkowski w uzupełnieniu do „Współczesnej literatury polskiej“ Feldmanna, poddaje literaturę polską ostatnich lat dziesięciu druzogoczącej krytyce Pomijając kilka bezwzględnie przejawionych w pesymizmie i wysoce niesprawiedliwych ocen, praca Kołaczkowskiego mimo wszystko dosyć trafnie naogół ocenia obecny stan literatury polskiej. Zestawienie bilansu jej za lat dziesięć wypada ujemnie; autor uważa ten okres wogóle za okres kryzysu całej kultury, który znamionuje „rozkład i szukanie dróg“, a literaturę tego okresu za płytka, anemiczną i bezideową. Przy okazji dyskusji nad sprawą Instytutu Literackiego, obrońcy jego, jako jeden z powodów powołania do życia Instytutu podali katastrofalnie niski stan współczesnej literatury polskiej.

Ale obok tych pesymistycznych sądów, istnieją inne — przeciwnie. F. Goetel, jeden z wybitniejszych współczesnych pisarzy polskich, w artykule (połączonym z „Wiadomościami Literackimi“) p. t. „W sprawie funduszu kultury narodowej“, z oburzeniem odpiera zarzuty przeciw dzisiejszej literaturze. Literatura polska, wraz z całą naszą kul-

turą znajduje się — według Goetla — w rozkwicie. „nigdy jeszcze nie była tak wspaniale rozległa, tak szeroko rozlana, tak związana z każdym przejawem bytu naszego narodu“.

Któż więc ma rację? Który z tych dwóch skrajnie przeciwnych sądów, wygłaszanych przeciw nie przez byle kogo, jest słuszny? Dobra, czy zła? Wartościowa, czy tandetna? Nie chodzi tu zresztą o czysto akademickie rozstrzygnięcie sporu, ale o wnikięcie w istnienie i łatwiej do sprawdzenia płaszczyźnie dwóch tak przeciwnych zdań. Dotarcie do przyczyn tego zjawiska powinno dać właściwe rozwiązanie dręczącej nas zagadki: dobra czy zła, wiek złoty literatury, czy ponury zakątek zarozumiałego wstecznicwa.

Cała sprawa zaczęła się dziesięć lat temu. Rozwój literatury doznał wówczas gwałtownego zahamowania, raz dlatego, że przestała ona być jednym ujęciem sił narodowych, które znalazły teraz normalne i szerokie odpiły, po drugie, że ci, którzy mogliby ją kontynuować, zajęci byli czem innem, takimi oto sprawami, jak walka na nieustających jeszcze granicach, budową form nowego państwa, stwarzaniem administracji, przemysłu, handlu, no i upajaniem się zdobytą wolnością, co było daleko realniejsze, aniżeli pisanie o tem upojeniu książek.

Któż zajął się osieroconą literaturą? Oczywiście ludzie, których te sprawy nie absorbowały, którzy w nich udziału nie brali. Element estetyzujących piękno duchów, wystawiających nosy na wiejące z zagranicy kapryśne wiatry mód literackich. Pierwszą rzeczą, gdy zdobyli opuszczoną dziedzinę twórczości literackiej, było sprowadzenie nowinek estetycznych na grunt polski. Bez przetworzenia ich, bez przefiltrowania przez psychikę polską. Gdyby każdy z tych „izmów“, które pojawiły się w takiej liczbie przed laty kilku, a które do dziś przyniatają twórczość polską, był rozwinięty u nas normalnie, jako logiczne następstwo rozwojowe, przyniosłoby literaturze dzieła wartościowe i trwałe, nie przeszedłszy takiej destylacji dał kilka pięknych może ale nie trwałych efemeryd, obok kupy paskudnego, pretensjonalnego śmiecia.

W tem więc rzecz, że flancowano te

ce, bez opamiętania, bez zrozumienia terenu lokalnego. W dodatku — co najważniejsze — tych przenosin dokonywali ludzie obcy ogółowi polskiemu psychiką, temperamentem, rasą, więc z gruntu skazani w tych swoich poczynaniach na niepowodzenie. Konjunktura była jednak wyjątkowo dla nich pomyślna, poważnej konkurencji prawie żadnej, a w grupie omawianej oprócz kilku talentów znaleźli się również świetni kupcy i spekulanci, więc użyto całej dostępnej techniki reklamowej, tupeju, sprytu, krzykactwa, aby wzmóc w ogół, że literatura z pod ich znaku jest wykwitem najwyższych wartości twórczych.

Cała ta kampanja, nosząca wszelkie cechy imprezy handlowej, została tak świetnie przeprowadzona, że obserwując życie literackie u nas w ostatnich latach dziesięciu, można mówić wprost o dyktaturze literackiej. Każdy talent który się w tych latach wykuwał ulegał materialnym i duchowym wpływom grupy literackiej, która zbierała się około „Skamandra“, później „Wiadomości Literackich“.

Ponieważ jakościowa wartość członków tej grupy była bardzo nierówna, a założenia estetyczne i twórczość stanowiły zlepek wszystkich prądów estetycznych, które przeszły nad Europą w ostatnich latach dwudziestu i były polskiej psychice obce, jako nieprzetworzone, lecz narzucone sztucznie — w rezultacie więc padła na całe polskie życie literackie pewnego rodzaju psychoza. Nie wiem, czy wszyscy uświadomili sobie taki n. p. znamienity fakt: Młody autor wydaje swój pierwszy tom. W 99 wypadkach na 100 muszą to być ekstrawagancje, zonglerka słów, nienaturalna poza, sztuczność, pogoń za zewnętrznym efektem. Co więcej! Bierzymy utwór starszego autora. W 70 wypadkach na 100, gdzieś, którymś bokiem nawet ciekawej książki wylezie jakieś błazenstwo estetyczne, cudaczny grymas sztucznej manjery: za wszelką cenę niezwykłość, oryginalność, choćby się tego nie czuło, choćby to stało poza możliwościami talentu. Wszędzie skutki tej przykryj psychozy zakłamania, fałszu, minoderji, która raz wszczępiona, trawi twórczość polską i nie pozwala jej na proste, bezpośrednie podejście do dziejącej się rzeczywistości.

Jeśli się w tej chwili spojrzy na naszą literaturę, nie można powiedzieć, żeby rezultat takiej obserwacji był nikły. Nie, wygląda ona wspaniale, barwnie, fascynująco i bogato, jak rozdyty kolorowy balon... zawieszony w próżni. Wszystko to razem niema sensu, bo wyrosło na pomyłce, frazesach i spekulacji, a nie z podłoża możliwości terenu polskiego. Inaczej mówiąc zarzut, jaki trzeba postawić literaturze polskiej, to stwierdzenie, że nie wyrosła ona z tych materjałów, które, jako naród w dziedzinie literatury rozporządzamy, ale wyhodowana została sztucznie w doniczce, z dnia na dzień przez fakiryzujących spryciarzy literackich.

W tem oświeleniu różnica zdań Kołaczkowskiego i Goetla stanie się zupełnie zrozumiała. Goetel, początkowo talent silny, ciekawy, ale dziś już zmianierowany, uległ wpływom wspomnianej grupy, a raczej jej polityce merkantylnej, tkwi w interesie handlu literackiego. Z tej więc płaszczyzny muszą się produkować tego interesu wydawać zachwycające, — Kołaczkowski, sumienny, badacz i człowiek obdarzony dużą odwagą cywilną, stojący z daleka od oficjalnego życia literackiego nie może nie widzieć tej całej symulacji, a spekulowanie literaturą, jak resztkami łódzkich barchanów, musi mu się wydawać — jak nam — wstrętne.

Całe szczęście, że w ostatnich czasach zaczyna się przejaśniać i dochodzić do głosu prawdziwa, rzetelna, niesfałszowana twórczość, że ta cała dotychczasowa heca bierze w łeb. Ale i tak długo trwała: dziesięć lat!

J. Kisielewski.

## Nowy język międzynarodowy

Profesor języka angielskiego na uniwersytecie w Upsali D. E. Zachrisson wynalazł nowy język międzynarodowy, który nazwał „anglic“. Nie jest to jednak język nowy, lecz jedynie uproszczona pisownia angielska. Zyskał on wielu zwolenników, którzy założyli własne organizacje i wydają specjalne pismo. Profesor Zachrisson pisze w jednym z dzienników, że od roku 1860 kanclerz królowej Elżbiety Thomas Smith dażył do reformy języka angielskiego, a w r. 1880 Bullover wypracował nową angielską nisownię.

# KULTURA FIZYCZNA

## Mistrzostwa hokejowe świata

Weszliśmy już w pełny sezon hokejowy. Otwarcie toru łyżwiarskiego w Katowicach, dwa międzynarodowe turnieje na nowym lodowisku, oraz seria spotkań towarzyskich we wszystkich miastach świadczą dobitnie, że jesteśmy na prostej drodze do wielkich wydarzeń w tym sporcie.

Właśnie to trzeba sobie powiedzieć, że bieżący sezon będzie całkowicie poświęcony przygotowaniom, oraz udziałowi Polski w mistrzostwach świata i że ruch prowincjonalny (a stolicą w hokeju są obecnie Katowice) straci dużo na sile i tempie. Taki stan wywołać może pod adresem Pol. Zw. Hokeja na Łodzi sporo dość ciężkich zarzutów, że zaniechana została w roku 1930/31 propaganda hokeja wszcz; że wskutek powołania wszystkich czołowych graczy do obozu treningowego oraz instruktorskiego w Katowicach wywołano taki odpyw sił aktywnych z poszczególnej drużyny, że pewne kluby nieprędko podniosą się z przymusowego upadku.

Wyda się nam jednak, że tak krańcowe postawienie sprawy nie jest uzasadnione. Wprowadzić żadnej pracy propagandowej w tym sezonie PZHL nie prowadzi, ale przecież w funkcji tej uzupełnią i zastąpią go wystarczająco walory widowiskowe naprawdę imponującej imprezy, jaką niewątpliwie staną się mistrzostwa hokejowe świata w Krynicy (od 1 do 8 lutego 1931 roku).

Rzecz oczywista, że Polska nigdy jeszcze nie widziała podobnego turnieju. Powiedzieć więcej: to wszystko, co dotychczas oglądaliśmy w czasie turniejów krynickich („BKE“ budapeszteński, team narybku wiedeńskiego i zespół opawski i i.) odbiega tak daleko od poziomu czołowej klasy międzynarodowej, reprezentowanej przez Kanadę, Stany Zjednoczone lub Niemcy — że wszelkie porównania są krzywdzące dla naszych przyszłych gości.

Zresztą nawet na stosunki międzynarodowe, nawet dla zblazowanych bywalców dorocznych turniejów o mistrzostwo świata, zawody w Krynicy będą stanowiły bardzo smakowity kąsek. Wystarczy powiedzieć, że mecz Kanada — USA, który przewidujemy w finale mistrzostw świata, nie był rozgrywany już od 6 lat. Ostatni raz w Chamonix, na Olimpiadzie w 1924 roku, drużyna „klonowego liścia“ dała w skórę porządnie Amerykanom (6:0), ale przecież od tego czasu dużo się zmieniło i obecnie mówi się o Stanach jako o zupełnie równorzdnym dla Kanadyjczyków przeciwniku.

Mecz Kanada — USA stanie się prawdziwą uczcą dla smakoszy sportowych. Ale i codzienne obiady, jakimi raczyć nas będzie przez ten tydzień Krynica, mogą być ozdobą każdego toru. Już zgłosiło się przecież do mistrzostw 12 drużyn państwowych, z których tylko Rumunja i Lotwa zaliczają się do nowicjuszy. Reszta, a więc: Anglia, Austria, Czechosłowacja, Francja, Niemcy, Polska, Szwajcaria i Włochy — to wszystko bez wyjątku klasa bardzo, a bardzo wysoka, wśród której dopiero po bliższym przyjrzeniu się można wyodrębnić dwa mniej renomowane zespoły (Francja i Włochy).

Tyle co do strony sportowej turnieju krynickiego. Jeśli chodzi o kwestię organizacji, to w chwili obecnej tru-

dno jest już przewidywać sukces, lub niepowodzenie i dopiero po publicznym występie można PZHL, oraz wszystkim komitetom i kom.sjom postawić odpowiednie stopnie. Sądząc jednak z prasowych wzmianek propagandowych, mistrzostwa świata w Krynicy mają być ostatniem słowem polskiego sportu w dziedzinie organizacyjnej.

O szansach Polski dotychczas dyskretnie nie pisało się nic, ale wiadomo powszechnie, że PZHL liczy skrycie na mistrzostwo Europy. Mamy za sobą porażkę pierwszy potężny atut w postaci własnego terenu i swojej publiczności, a taka karta przyniosła już niejednemu szczęście. Przykłady Szwajcarii, Austrii i Niemiec, które zdobyły mistrzostwo Europy w Davos, Wiedniu, ewentualnie w Berlinie, mówią oraz obiecują dużo.

Plan przygotowania drużyny reprezentacyjnej omówiony był racjonalnie, jednak nie został wprowadzony w życie. Z wyznaczonych do obozu 18-tu pierwszorzędnych graczy polskich przebywa tam stale i korzysta z treningów zaledwie 10 zawodników, a reszta dojeżdża na soboty i niedziele, na turnieje i t. p. Co gorsze, — właśnie z tak dorywczej nauki korzystają przeważnie nasi najlepsi gracze, na których przewidywano pierwotnie oparcie reprezentacji państwowej.

Poza tem na minus PZHL trzeba zapisać opóźnienie przyjazdu trenera o całe dwa tygodnie. Co tam się działo w obozie, jak dokazywały myszy, podczas nieobecności kota, łatwo sobie wyobrazić, choć trudno na to dać probatę. Trener Farlow przyjechał zbyt późno, aby mógł przeprowadzić poważniejsze zmiany w systemie gry, i z konieczności zajmie się prawdopodobnie wyszlifowaniem techniki poszczególnych zawodników oraz wykorzeniem rażących błędów.

Zaprawą do odpowiedzialnego turnieju o mistrzostwo świata w Krynicy będą najrozmaitsze zawody przygotowawcze w Katowicach i Krynicy. Mamy za sobą już dwie takie serie spotkań: pierwsza — to otwarcie toru i druga — to turniej w Katowicach i Krynicy. Trzeba jednak przyznać, że za wyjątkiem WEV wszyscy pozostali przeciwnicy naszych zespołów nie przedstawiają tak wysokiej klasy, żeby gra ich mogła uczyć lub hartować.

Dopiero turniej w Katowicach między 15 a 18 stycznia ma zetknąć nasze dwa zespoły z czołową klasą europejską. Kto tam grać będzie, naraz e ściśle niewiadomo, jednak pertraktacje trwają z Pragą i Berlinem a są nadzieje na pomyślne załatwienie wszystkich trudności. Wreszcie już w przededniu mistrzostw świata Polska rozegra mecz reprezentacyjny z Anglią (27 stycznia w Katowicach), którego wynik ma natychmiast reprezentację wiarą we własne możliwości.

Dzięki takiemu programowi przedmistrzowskiemu można żywić uzasadnioną nadzieję, że 1) do Krynicy pojedzie istotnie najlepsza szóstka graczy, jakich Polska wydała i 2) że nasza drużyna potrafi przetrzymać pomyślnie morderczy wysiłek eliminacji i — co dać Boże — dzielnie stawić czoła w finale.

A o to tylko w tej chwili chodzi.

## Walki polskiego piłkarstwa

IV.

Mistrzostwo polski zdobyła po 9 latach ponownie „Cracovia“ zupełnie zasłużenie, aczkolwiek można mówić o pewnym szczęściu tej drużyny. „Białoczerwoni“ mają na początku sezonu dobry start, w jesieni ich forma słabnie by wreszcie pod koniec zażartym finiszem pobić o długość jednego punktu swego lokalnego rywala t. j. „Wisłę“. Ale nie tylko ten jeden punkt przeważnie zadecydował o zwycięstwie, gdyż nawet w razie równości ma „Cracovia“ lepszy stosunek bramek, co świadczy dodatkowo o jej twardej obronie. Pomoc mistrza była w roku bież. w znakomitej formie, szczególnie Mysiak i Chrusciński, gdy tymczasem napad szwankował. Mimo świetnej kondycji Sperlinga strzelono mniej bramek niż n. p. „Garbarnia“, gdyż oprócz Kosoka, nikt nie potrafił zdobywać punktów. Sporadyczne wstawianie Gintla na środek na-

padu okazało się niefortunne. Dodać należy, iż jednego z obrońców t. j. Ziśławniaka II, cechuje zbyt ostrość w grze, co może w przyszłości okazać się fatalne dla całej drużyny.

Wicemistrzem Ligi została „Wisła“ również z Krakowa, która przez długi czas prezentowała porażki trzeci od czasu swego istnienia do mistrzowskiego wawrzynu. Mimo początkowych sukcesów i nawet mimo przewyższenia nieśczęśliwej długolnziej „passy“ z „L. K. S.“ w Łodzi (po raz pierwszy wygrana 2:0) — potyka się dwukrotnie na słabych „Czarnych“ (2:4 i 5:5), przyczem tragedja jest o tyle boleśniejsza, iż większość bramek dla „Czarnych“ strzela akurat Reyman III, brat kapitana „Wisły“. Jej bramkarz Koźmin, jeden z czołowych graczy Polski, ma jednak również słabe dni, co się odbija na ilości straconych bramek. W obronie Pychowski stanął zawsze na wysokości

swego zadania, a pomoc czasem grała dobrze, lecz częściej źle, co w głównej mierze było uzależnione od formy Kollarczyka I. W napadzie miewał H. Reyman dobre dni, lepsi od niego byli jednakże weterani Adamek oraz Balcer. Kisieliński II nieco za powolny i nadmiernie holdujący indywidualnym popisom.

„Legja“ warszawska poraz pierwszy od czasu istnienia Ligi uzyskała tak wysoką lokatę — aż trzecie miejsce, które jej się zresztą słusznie należy. Szała ona od zwycięstwa do zwycięstwa, remisując niekiedy, ale rzadko, aż dopiero „Polonia“ przerwała pasmo sukcesów. Ta przegrana źle odbiła się na psychice graczy, którzy są częściowo zbyt nerwowi; dopiero definitywne wykluczenie Łańki z drużyny pozwoliło „czarnozielonym“ zakończyć tak zaszczytny sezon. Oprócz słabego bramkarza posiada „Legja“ znakomitą obronę, (Ziemian i Martyna), przeciętną pomoc, przez którą jednak trudno przejść z powodu zręcznych fouli (Cebulak, Przedziecki, Szaller), no i doskonały napad, w którym odznaczają się szczególnie reprezentacyjni gracze Polski. Nawrot i Ciszewski, przyczem Nawrot jest tegorocznym królem strzelców.

Na czwartym miejscu widnieje stołeczna „Polonia“, posiadająca równą ilość punktów z „Wartą“, a jedynie lepszy stosunek bramek. Mimo to nie można twierdzić, jakoby „Polonia“ była lepsza od naszego mistrza. Początek sezonu zastał warszawiaków w nadzwyczajnej formie, która jednak wystarczyla, by pobić w marcu również niewyraźną „Cracovię“ przy pomocy nowych nabytków śląskich, Malika i Pazurka, mecz ten jednakże zakończył się w o. dla „Cracovii“. Następnie uzyskuje „Polonia“ sześciu zwycięstw nad „Legją“ i dochodzi w tym czasie do szczytu kondycji fizycznej, decydującej o sukcesach drużyny stołecznej (Polonia-Warta 5:0) Przegrana 4:8 z „Legją“ na błotnistym i śliskim terenie wykaże dobitnie braki techniczne „czarnoczerwonych“. Kisieliński w bramce poprawił się znacznie od roku zeszłego, szczególnie przy piłkach dolnych t. zw. „ziemiakach“; w obronie wybijał się Bułanow, niezastąpiony partner Martyny w reprezentacji Polski; pomoc grała przeciętnie, jedynie wyróżniał się Alekszewski i był lepszym niż dawniej w napadzie, choć nie odczuł się jeszcze swoich brzydki fouli. W ataku należy wyszczególnić „imigrantów“ śląskich, Malika (na trzecim miejscu w rekordzie strzelonych bramek) i Pazurka II, który przedstawia dobry, ale jeszcze zbyt surowy materiał, pozatem nieźle spisywali się Szczepaniak, Ogrodziński i Suchocki.

„Warta“ zajmuje według swej klasy gry niesłusznie piąte miejsce w tabeli, chociaż znow przez zlekceważenie ostatnich meczy w sezonie zasłużyła na taką degradację. W pierwszej serii uzyskuje „zieloni“ naogół lepsze wyniki niż w drugiej, co świadczy o słabej kondycji fizycznej „weteranów“, a takie rezultaty, jak 0:5 z „Polonią“ i 0:4 z „Warszawianką“ nie przynoszą eksmistrzowi Polski bynajmniej zaszczytu. Szczególnie ostatni był dla „Warty“ prostem kompromitującym, gdyż gra „zielonych“ zdradzała w tym spotkaniu pewną tendencję, którą trudno określić słowami. Wystarczy podać dla ilustracji, że Fontowicz bujał w odległości około 25 m. od bramki, Nowicki stał na linii środkowej, a Flieger nieraz kreślił się pod samą bramką „Warszawianki“. Tym meczem zepsuła sobie „Warta“ opinię w stolicy i długo potrwa, nim odzyska z powrotem dawne sympatje! Fontowicz w bramce utrzymał się na ogół w wysokiej formie, czego dowodem czterokrotne wyznaczenie go do reprezentacji Polski, przyczem zawsze był na wysokości zadania. Obrona jest taktycznie słaba — Flieger pewniejszy od Nowickiego, który każdego uciekającego mu napastnika fouluje od tyłu po kostkach. Pomoc miała dnie górne i chmurne: Wojciechowski był lepszy na meczach klubowych niż w reprezentacji państwowej, Przykucki i Szerfke spisywali się nienajgorzej. Napad to zaledwie cień dawniejszej świetności, zwłaszcza z powodu wieku paru graczy. Innym znow, jak Szerfemu II brak szybkości i decyzji, a Kniola i Radojewski stanęli naogół na wysokości zadania, byli jednak nierówni, wykazując dużą zmienność formy. Najważniejszym zatem postulatem drużyny „zielonych“ jest odmłodzenie zespołu przy pozbyciu się fatalnej manjery lek-

ceważenia przeciwnika i nonszalancji. „Garbarnia“ spadła we formie w porównaniu z rokiem ubiegłym naskutek słabszej gry Pazurka I i Smoczka, któremu służba wojskowa dała się we znaki.

Drugą część tabeli rozpoczyna „Pogoń“, powracając bardzo powoli do starej świetności, gdyż na miejsce weteranów. Kuchara, Fichtla i Hankego, nie mogą znaleźć lwowianie godnych zastępców. — Po „Ruchu“ nie widać żadnych zmian ani na lepsze, ani na gorsze; trzyma się on wytrwale w Lidze dzięki swej śląskiej twardości, której ulegają nawet „Cracovia“ i „Warta“. — Następne miejsce zajmują „Czarni“, posiadający tylko gorszy stosunek bramek od „Pogoni“ i „Ruchu“, i po wyeliminowaniu nabytku śląskiego w osobie Nastuli lwowianie trochę poprawili się.

Ogon tabeli ozdabia — świetny ongiś „L. K. S.“, „Warszawianka“ (dorocznym zwycięzajem!), no i „L. T. S. G.“, spadające do klasy A. Piłkarstwo łódzkie przechodzi obecnie ciężki kryzys, dowodem czego jest tak słaba pozycja czołowej klasy łódzkiej w lidze, jednak „L. K. S.“ trzyma się dzielnie w innych dziedzinach sportu, posiadając kilka silnych sekcji, jest zatem duża nadzieja na poprawienie formy drużyny piłkarskiej w najbliższej przyszłości. — „Warszawianka“ pozostała tylko szczęśliwym trafem i nie bez zakulisowych zabiegów (!) w lidze, jednak — przynajmniej trzeba bezstronnie zasłużyła sobie na to więcej niż n. p. takie „L. T. S. G.“, ponieważ klub warszawski owocnie pracuje również w innych gałęziach sportu.

Wkońcu należy stwierdzić, iż mistrzostwa ligi przeprowadzone w roku bieżącym w przeciwieństwie do poprzedniego sezonu — bez większych walk wewnętrznych, co trzeba z uznaniem podkreślić, chociaż nie może to służyć bynajmniej jako równoczesne stwierdzenie, że wszystko w lidze jest w porządku.

V.

Bilans tegorocznych spotkań międzymiastowych zarówno międzynarodowych jak i krajowych jest bardzo bogaty. Tu przodują Kraków i Warszawa. Pierwszy wziął udział w międzynarodowym czwórmeczu w Budapeszcie wygrywając z reprezentacją Zagrzebia 5:1, ulegając jednak Budapesztowi aż 6:1. Trzeci mecz z Bratysławą zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym. Doroczne spotkanie w Wiedniu w roku bieżącym nie doszło do skutku. Warszawa była na początku sezonu w Niemczech, gdzie rozegrała dwa mecze z Lipskiem przegrywając 3:1 i z reprezentacją Kamienicy zakończone wynikiem nierozstrzygniętym 4:4.

Z innych spotkań wspomnieć należy o walkach na zielonej murawie z okazji uroczystości jubileuszowych śląskiego — OZPN — Katowice i Brno 3:3 oraz Król. Huta i Brno 2:3. Dalej Śląsk Polski pokonał Opolski 2:0 i 1:0, a Lwów przegrał z Czerniowcami 2:3. Poza tem robotnicze reprezentacje Warszawy i Łodzi na własnym gruncie grały z takimi samymi reprezentacjami Wrocławia; mecze zakończyły się porażką gospodarzy 2:1 i 6:1.

Bilans ogólny wykazuje, że wygraliśmy zaledwie trzy spotkania, przegraliśmy ich natomiast aż sześć, a trzy zakończyły się wynikiem remisowym. Taki rezultat oczywiście nie jest pomyślny, i nie przynosi nam zaszczytu. Wogóle stwierdzić należy, że spotkania międzymiastowe o charakterze międzynarodowym nie powinny odbywać się w takich warunkach jak w roku bieżącym. Grano niejednokrotnie w rezerwowym składzie z powodu odbywających się równocześnie zawodów międzymiastowych lub drugiego spotkania międzymiastowego i — przegrywano. Dlatego należy unikać na przyszłość podobnych kompromitujących eksperymentów i decydując się na spotkanie międzynarodowe, chociażby nawet ze słabszym przeciwnikiem, już dla samego dobra sportu polskiego występować w mocnym składzie, wybierając poza tem terminy niekolidujące z rozgrywkami ligowymi danego ośrodka.

Stosunkowo dużym zainteresowaniem cieszyły się w roku bieżącym międzymiastowe spotkania krajowe. Na czele kroczy tutaj liczbowo Warszawa, która grała niemal ze wszystkimi swoimi sąsiadami. Z ogółu sześciu meczów zwyciężyła w 3 (z Krakowem 4:2, Łodzią 2:1 i 1:0); przegrała, występując w składzie rezerwowym z Radomiem 5:1 i z Lublinem 3:2.

# RUCH MŁODYCH

Redaktor odpowiedzialny: Roman Fengler.

## Wskazanie noworoczne

Z Nowym Rokiem stajemy u kresu czteroletniej działalności potężnego już dziś ruchu — Obozu Wielkiej Polski.

Dziesiątki tysięcy karnych członków, setki placówek, kilka własnych czasopism, bogata literatura ideowa, wyborowa reprezentacja w Sejmie, zastęp wybitnych działaczy — oto pobieżny bilans tej pracy, której przed czterema laty nadał formy i kierunek, twórca Polskiej Odrodzonej, Roman Dmowski.

Znaczenie i ideowość tego ruchu wykazały wybory do Sejmu i Senatu, które — bez przesady można nazwać — próbą ogniową szerokich rzesz Młodych Obozu Wielkiej Polski.

Znaczenie tego ruchu rozumieją dziś wszyscy. Wszyscy, bo nawet przeciwnicy, o ile mają na tyle odwagi, by spojrzeć w oczy, przykrej dla nich prawdzie. Zwycięstwo odniesione przez listę narodową w dniach 16 i 23 listopada 1930 r. w lwiej części było następstwem energicznej, bezkompromisowej akcji propagandowo-organizacyjnej licznych przedstawicieli młodego pokolenia.

O ideowości tego ruchu wiedzą ci wszyscy, którzy orjentują się w jak trudnych warunkach materialnych była ta praca i jest prowadzona, jak wiele bezinteresowności wykazują Młodzi.

Blżej tylko stojący całokształtu pracy ruchu „Młodych” są poinformowani o tym, jakie „korzyści” przypadają w udziale tym wszystkim, których pierś zdobi „chrobrowski miecz”.

Bogata kronika tych „korzyści” będzie roпорządział w przyszłości, piszący dzieje Obozu Wielkiej Polski.

Wystarczy tylko zacerpnąć z materiału ostatnich trzech miesięcy: napady, rewizje, areszty, zwalnianie z posad, konfiskaty, rany i guzy itp. — cyfry tego są już tak okazałe! Świadczy to wszystko o znaczeniu i wadze, jaką przedstawia ruch „Młodych” i jego wybitnie ideowe podłoże. Nikt temu nie zaprzeczy, że tylko poważny i głęboki ideowy ruch mógł wywołać tak silną reakcję przeciwników.

Ruch „Młodych” to już dzisiaj nie jakaś efemeryda na horyzoncie politycznym. Nie! To jest głęboko rozumiana i przeżywana idea, zdobywająca sobie trwałe miejsce w milionach serc polskich. Naczelnym zatem wskazaniem noworocznym dla tej potężnej już armii „Młodych”, musi być pełne zrozumienie konieczności dalszej, nie-równie intensywniejszej działalności zarówno pod względem organizacyjnym, jak i ideowym.

„Młodzi” muszą sobie stale uprzytamniać, że żyjemy w czasach tak ważkich, iż zahamowanie rozmachu, jaki dotąd ruch nasz cechuje, choć na krótki przeciąg czasu, może mieć następstwa wręcz katastrofalne. Chodzi bowiem o wielką stawkę — o największą — o Polskę!

Naprzód, naprzód i naprzód — oto nasze zawołanie! Z największym wysiłkiem, poświęceniem, ofiarą życia i mienia idźmy naprzód. Idźmy do „Młodych” wszystkich warstw społecznych, zapalajmy w ich sercach ogień święty miłości ideałów narodowych i katolickich.

Pracą naszą pokazujemy im te jasne, proste, a takie wielkie i wzniosłe prawdy, jakie zawiera w sobie idea Obozu Wielkiej Polski.

Mówmy im bez przerwy, że młodzież polska, od dziś — od zaraz — musi wykuwać lepszą dolę swej Ojczyzny. Bo od jutra już może być zapóźno.

Trafnie określił to jeden z teoretyków naszej ideologii kol. Jan Mosdorf, który pisze: „Młodzież polska jest w położeniu, którego nie da się porównać z sytuacją w innych państwach. Młodzież angielska, czy zwłaszcza amerykańska, może pozwolić sobie na bez troskie przedłużenie dzieciństwa aż do dwudziesty piąty rok życia. My, synowie narodu zagrożonego, musimy od wczesnej młodości być dojrzałymi obywatelami kraju. Tak dziś uświadni — w poczuciu jego niezbędności wprowadzane przysposobienie wojskowe — winno być uzupełniane przysposobieniem politycznym”.

Edward Zajęczek.

Zyg-Zak

## Na „dechach”

Z wspomnień gnieźnieńskiego aresztanta z niedarnej przeszłości

Nie w tem dziwnego w obecnych czasach, że narybek gnieźnieńskiego obywatelstwa — młodzi „obwiepolacy”, bezwzględniejsi w walce o swoją wielką ideę, za którą wszystko co mają najdroższe gotowi są oddać, dostali się niedawno temu na policyjne „dechach”, niby najgorszego gatunku zbrodniarze.

Na tych „dechach” tak źle znowu, jakby się mogło zdawać, nie jest — gorzej znacznie przedstawia się procedura, poprzedzająca ulokowanie delikwenta w celi. Wypróbuj ją ci nasamprzód najskrupulatniej wszystkie kieszenie, ściągają sztuczną ozdobę szyi w postaci kołnierzyka i krawatu, odbiorą szelki, żeby — jak przewiduje ustawa „aresztantowi nie przyszło na myśl targnąć się na własne życie przez powieszenie, względnie, by posiadanie zbędnych przedmiotów nie popchnęło go do popełnienia jakiego innego głupstwa, któreby na głowę policji mogło ściągnąć wieczystą niestawę”.

Przytrzymując w garści najniezbędniejszą część kawalerskiego ubrania, maszerujesz na dół do magistrackich piwnic; drzwi jednej z ciemnych zamykają się głuchym zębem. Na początek, siadłszy na drewnianej prycy, a właściwie na sienniku, wypełnionym niezbyt przyjemnie woniącą słomą, czuję, że wokół mięśnia sercowego robi mi się ni-jako; w głowie wiruje koło najrozmaitszych niewesołych myśli. Przekonuję się jednakże wkrótce, że mam czyste sumienie, co jest w życiu najważniejsze, i że „trzeba z losem mężnie łamać się”; to skutecznie odpędza złe myśli i nastroje na lepszy humor. Rozpocznym badanie terenu, z tem większym zaciekawieniem, iż jakiś sąsiad z pobliskiej celi zdradza żywą chęć rozmowy.

Okazuje się, że jest to złodziej, od 6 lat odsiadujący kaźń więzienną, aktualnie transportowany z Bydgoszczy przez Gniezno do Konina.

— Wolę, do stu piorunów — mówi „sympatyczny złodziejasek” — siedzieć 3 dni we więzieniu, niż jeden w takich dziadowskich aresztanckich celach.

Istotnie: gnieźnieński magistrat nie ma się czem chwalić. Bo tu i głodno i chłodno, a ciemno — dniem i nocą.

W ciągu dalszej rozmowy, opowiada towarzyszy doli w magistrackim loszku ciekawe koleje swych losów. Rozmownego sąsiada wkrótce jednak zabierają z aresztu.

Nie minęła godzina, a do sąsiedniej celi, przy akompaniamencie niewieściego szlochów pakują jakąś „panienkę”. Nawiazana z nią rozmowa okazuje się

mniej ciekawa i nie ndaje się do powtórzenia.

Znużony śmiertelnie, wyciągnąłem się wreszcie na niegościnnych „dechach” i drapiąc się gęsto usiłowałem zasnąć. Udało się z trudem.

Po kilku godzinach obudziły mnie jędrne głosy zajadłe coś tłumaczące. Do aresztu prowadzą „Młodych” — poznają po głosach — kolegów. Przywitane krótkie: obopólne „czolem” i wnet gadanie rozpoczęło się na dobre. Po chwili wiem, że wsadzono ich za rozlepianie narodowych plakatów: młoda krew burzy się. A więc to taka sprawiedliwość Naszych aresztują, gdy tymczasem „sannatorzy” bezkarnie nie tylko rozlepiają, ale zasmarowują swojemi jedynkami wszystkie domy. Po krótkiej gawędzie godzą się wszyscy, że sprawiedliwość istotnie miewa zawiązane oczy.

Głośna rozmowa sprowadza dozorcę; poczytywając pękiem wielkich kluczy, mówi do Młodych mentorsko: „no i co teraz z tego macie; głową muru i tak nie przebijecie!” Odpowiada mu szczerzy śmiech.

Hej, gdy Młodzi postanowią coś zrobić, to nawet gdyby chodziło o przebite muru głową, napewno by tego dopięli. A cóż dopiero, gdy chodzi o państwo narodowe, Wielką Polskę.

Jedno nas wszakże zdumiewało, że właśnie Młodych, którzy postanowili życie swoje wrzucić w służbę wielkich ideałów, którzy ukochali wielki polski naród, tych się dzisiaj wsadza do ciemnic. Ale i to poczytujemy sobie za zaszczyt. Młody obóz narodowy znalazł się dzisiaj w tem położeniu, że członkowie jego, z racji swej przynależności organizacyjnej, nie mogą liczyć na rychłą karierę, muszą być przygotowani na represje i ciernie. Nic to... Obóz oczyści się z ludzi mniej wartościowych, o lokaljskich duszach; pozostaną jedynie wypróbowani, nieczem nie dający się złamać. Ogół polski może jeszcze nie rozumie, jak więzienie i represje rozdmuchują zapał, do jakich granic najszerzych, jak duch się w takiej walce hartuje. Ale niech to, czytelnicy pozostanie pomiędzy wami.

Dla tych Młodych, którymby ludzie nierozumni mogli robić zarzut z siedzenia w ciemnicy, przytaczam powiedzenie Mussoliniego: „aby być porządnym człowiekiem w całym tego słowa znaczeniu, trzeba w pewnym okresie swego życia, dla sprawy siedzieć w więzieniu przez krótki lub dłuższy czas”.

Merlo.

## Jeden z młodych



Red. „Ziemi Chełmińskiej”, kontrolor okręgowy Młodych O. W. P. Zbigniew Łukaczyński więziony od 50 dni

Kartka wysłana z zimnej celi więziennej przesyła Młodym pozdrowienia.

Nie potrzeba kol. Łukaczyńskiemu pocieszenia ani słów otuchy, by wytrwał, on zniesie lata całe więzienia, on zniosłby katoggi, gdyby trzeba było tej ofiary dla sprawy narodowej. Ublizylibyśmy mu, współczując lub pocieszając go.

Przez więzienie w Chełmnie przeciągają procesje setek obywatelstwa tamtejszego, aby nieść mu słowa hołdu. Nikt go nie widział ani na chwilę złamanego. Dozorcy więzienni — — — ze zdumieniem patrzą na tego człowieka, na twarzy, wybladłego od zimna... który nie żali się słowem na nic, tylko na to, że beczynnie musi siedzieć. — „Tak beczynnie, beczynnie trawic dzień”, mówi tym, którzy go odwiedza.

Zniesiesz i to, Zbyszku! Przetrwales wojnę, zasypała Cię ziemia pod Lwowem, gdy bily granaty, przyprowadzając Cię o kalectwo, zdołała Cię krzyże walecznych, ranga oficera. — Gdziekolwiek byles, gdziekolwiek przyłożyłeś Twej twardej, nieugiętej ręki, tam jest plon Twej pracy do dziś. „Tys wszędzie cząstkę swej duszy zostawił”.

A wzamian nic nie wziąłeś, niczego nie chciałeś.

Jestes twardy, nieugięty, w przekonaniach swoich bezwzględny, szorstki, podłości, nikczemności nie nawidzisz. Niemasz w Tobie nic polowicznego.

Masz charakter, masz, czego tak mało wokół nas w Polsce. I dlatego u przeciwników swoich nawet których Ty „bandytami” nazywasz, masz szacunek.

O gdybyż wśród Polaków więcej takich było!

Młodzi całej Dzielnicy ślą Ci wyrazy uznania i zapewnienie, że takimi być — jak Ty — jest ich największym pragnieniem!

## Z Wydziału Grodzkiego

— Do wszystkich Młodych O. W. P. w Poznaniu. Członków Obozu Wielkiej Polski, którzy zmienili w ostatnim czasie swoje miejsce zamieszkania, wzywa się do natychmiastowego podania nowego adresu do sekretariatu Wydziału Grodzkiego listownie lub osobiście w godzinach urzędowania.

## Kalendarzyk zebrań

Zebrań placówek Młodych O. W. P. odbywają się w następujących terminach: Na Łazarzu dnia 7 stycznia o godz. 20 ej w lokalu przy ul. Spokojnej 62, róg Marsz. Focha.

Na Wildzie dn'a 8 stycznia o godz. 20 ej w lokalu p. Kasprzaka, ul. Kilińskiego 15.

W Śródmieściu dnia 9 stycznia o godz. 20-iej w sali Stronnictwa Narodowego

Na Główniej dnia 11 stycznia o godz. 20-iej w kantynie firmy H. Cegielski.

Na każdym z zebrań wgląda delegat Wydziału Grodzkiego Młodych O. W. P. m. Poznania aktualne referaty. Poza tem sprawy organizacyjne.

## Piękna uroczystość na placówce poznańskiej

Przyjęcie 79 Młodych do szeregów Obozu Wielkiej Polski — Dalszy nabytek

Uczestnicy licznego zgromadzenia Młodych w sali Stronnictwa Narodowego w dniu 21. ubm. byli świadkami podniosłej uroczystości przyjmowania nowych członków do stale rozrastających się liczebnie szeregów Młodych Obozu Wielkiej Polski.

W dniu tym, w obecności przedstawicieli Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej O. W. P. z posłem p. Ryszardem Piestrzyńskim na czele oraz oboźnego poznańskiego, p. mec. dr. St. Celichowskiego, odbyło się przyjęcie nowych członków, którzy odbyli trzy-miesięczny kurs kandydacki. Wszystkim wymogom, stawianym kandydatom, odpowiadało 79 Młodych. Z pięknie przybranej mównicy zagali uroczystość p. o. kierownika Wydziału Grodzkiego Młodych O. W. P. m. Poznania p. Władysław Pionczyński, witając przedstawicieli władz O. W. P., gości oraz członków. Po krótkim przemówieniu okolicznościowym oraz raporcie obecnych Młodych przewodniczący zlecił głos członkowi Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej O. W. P., p. red. Romanowi Fenglerowi dla wygłoszenia referatu „O moralnych podstawach ruchu Młodych O. W. P.”

Po referacie na polecenie przewodniczącego sekretarz Wydziału Grodzkiego, kol. Nentwig odczytał nazwiska

kandydatów przyjętych do organizacji. Wymienieni stanęli w kilku szeregach; powtarzając rotę przyrzeczenia, obiecali wiernie pracować i trwać na straży ideałów Obozu Wielkiej Polski. Symbolicznego aktu pasowania Młodych na rycerzy wielkiej idei Bolesława Chrobrego dokonali następnie pp.: redaktor Fengler i Władysław Pionczyński, dorcując każdemu z nowo-przyjętych widome godło naszego ruchu — miecz Chrobrego. — Do nowych członków Ruchu Młodych przemówił jeszcze krótko p. mec. dr. St. Celichowski, podkreślając brzemie ciężaru jaki na siebie nakładają Młodzi, podejmując walkę o wielką przyszłość Polski. Na zakończenie przepięknej uroczystości zabrał głos raz jeszcze p. o. kierownika Wydziału Grodzkiego, kol. Pionczyński, apelując do nowych członków, aby w postępowaniu swoim promieniowali na całe otoczenie. W podniosłym nastroju zakończono wieczór odśpiewaniem hymnu Młodych.

Wymownym dowodem popularności Obozu Wielkiej Polski oraz sympatyj, jakimi się cieszy wśród coraz szerszych kół młodzieży polskiej jest okoliczność, że już około 100 kandydatów przygotowuje się znowu na członków naszego ruchu. Dosłownie każdego dnia wpiywa po kilka zgłoszeń na członków Obozu Wielkiej Polski.









# Klementyna z Prądzyńskich Stanisławowa Hebanowska

córka ś. p. Walentego Prądzyńskiego i ś. p. Ludwiki z Dobrogoyskich,  
ur. 10 stycznia 1846 r., zasnąła w Panu, opatrzona Sakramentami św., dnia 3 stycznia 1931 r. w Gaju Wielkim.  
Pogrzeb odbędzie się w Brzostkowie w środę, dnia 7 stycznia 1931 roku o godzinie 4 po południu.  
O modlitwę za duszę najdroższej ś. p. Zmarłej proszą Krewnych i Znajomych

zp 27186

Brzostków, 3 stycznia 1931 roku.

ciężko strapieni  
syn, synowa i wnuki.

## Komitet Budowy Katedry w Katowicach

ogłasza

### KONKURS

na stanowisko kierownika budowy katedry.  
Kandydaci winni wykazać się:

- 1) dyplomem inżyniera-architekta na jednej z politechnik,
- 2) najmniej 10-cio letnią praktyką zawodową,
- 3) obywatelstwem polskim.

Podania zaopatrzone w powyższe dokumenty oraz życiorys z wskazaniem referencji, należy wnieść do Komisji Technicznej Komitetu Budowy Katedry w Katowicach, gmach Wojewódzki pokój nr. 832 w terminie do 31 stycznia 1931 roku.

Pp 7931-71.311

Choroby wątroby — Kamienie żółciowe — Choroby przemiany materji  
leczą zioła

### Cholekinaza H. Niemojewskiego

OBJAWY KAMIENI ŻÓLCIOWYCH: początkowo: Ból w bokach i do kę podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewanie w wątrobie, skłonność do obstrukcji. Język obłożony. Odbywanie gazami, gorączka i niesmak w ustach. Wzdęcia i burczenie w кишkach. Bóle i zawroty głowy. — Podczas ataków: w dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej w pasie — krzyżu — i sięga aż do łopatki. Wzdęcie brzucha, rozsadzanie żebra, parcie na kieszke stolowa. Niekiedy wymioty żółcia, zimne poty, żółtaczka. — Blższe szczegóły kuracji w broszurze: Dr med. T. Niemojewskiego. Do nabycia: w aptekach i drogerjach. Skład gówny: Laboratorium fizj. chemiczne „CHOLEKINAZA”, Warszawa, ul. Nowy świat 5.



688 razy mycie  
rąk za mniej  
więcej 60 groszy —

oto rezultat starannie przeprowadzonego eksperymentu z funtem mydła „Kollontay” znak ochronny „pralka”. Czy to nie pouczające? Taka oto tania jest właściwa pielęgnacja ciała, gdzie natomiast się mało myła, tam lekarz jest częstym gościem i wydatki są duże. Iakoż brwiemna jest ta aromatyczna, śnieżnobiała i zawierająca gliceryne piana teos wborowego mydła, a jak szybko czyści wszystko i dezynfekuje jednocześnie! Fabryka Kollontay’a — największa nieskartelizowana fabryka mydła w Polsce, wyposażona najnowocześniejszymi środkami pomocniczymi, pracuje z jej cała organizacja i z najlepszymi jej fachowcami stale dla dobra Szanownych Gospodyń domu. Kupujcie, Szanowne Panie, dla własnej korzyści tylko mydło „Kollontay z pralka”, który otrzymać można w każdym lepszym sklepie.

Mydło  
**Kollontay**



Zastępca na Poznań i Pomorze Kłaczyński i S-ka, Poznań, W Garbary 31.  
Złoty medal na Wystawie w Katowicach 1927.

**Lubiernia  
i Kawiarnia  
G. Erhorn**  
Poznań  
Dziękowskiego 39  
Tel. 32-28.

NA IOWARZYSKIE  
**KAWKI**  
poleca:  
wyborowe  
**PACZKI DOMOWE**  
„Łowiczanka”  
Aleje Marcinkowskiego 21  
Telefon 2533  
Naprzeciw Banku Polskiego.  
dp 2519

**Piekarnia z Cukiernią**  
przy najruchliwszej ulicy Poznania zaraz na sprzedaż. Poważni refleksanci z odpowiednią gotówką zechcą złożyć ofertę do Kurjera Pozn. pod zp 27185  
**Kupimy**  
kilka mało używanych  
**samochodów**  
limuzyn i otwartych 4-6 osob. nowszych modeli. Łaskawe wyzerpujące oferty uprasza się do Kurjera Pozn. pod zw 27119  
**Stemple  
L. Kapela**  
Poznań Wrocławskie 18.  
Cenniki na żądanie darmo.

## Maturyczne i doksztalcające kursy

### „Wiedza”

Kraków, ul. Studencka 14, I.

przygotowujące na ustnych lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji zapomocą świeżo przez fachowych profesorów opracowanych skryptów, wskazówek, programów i tematów przyjmują wpisy na drugie półrocze roku szkolnego 1930/1931. 1. Kurs maturyczny gimnazjalny wszystkich typów i semin. naucz. 2. Kurs średni 5-tej i 6-tej kl. gimn. 3. Kurs niższy w zakresie 4-ch kl. gimn. 4. Kurs 7-miu klas szkoły powszechnej.

UWAGA! Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc oprócz całkowitego materiału naukowego, tematy z 5-ciu głównych przedmiotów do opracowania. Na kursach „WIEDZA” wykładają najwybitniejsze sily fachowe krakowskich państw szkół średnich; — Do dyspozycji uczniów (enic) kursów zbiorowych, oraz korespondencyjnych posiadamy gabinet przyrodniczy i geograficzno-geologiczny, jak również bogata biblioteka.

Żądać bezpłatnych prospektów. Tp 869

## Meble stylowe

najkorzystniej wzrost  
w Fabryce Mebli

Poznań, Tama Garbarska 25-28,  
telefon 57-71. Rysunki-kosztorysy.

zp 26633

**„HIS MASTER'S VOICE”**  
to satysfakcja dla miłośników muzyki i tańca.  
Posłuchaj i osądź!  
**The Gramophone Co Ltd.**  
London  
Gen. Repn. na Polskę  
**JOZEF WEKSLER**  
Członek: Ekn. Izby  
Handlowej Brrytwskiej  
Kraków, Florjańska 35  
Warszawa, Marszałkowska 132  
Lwów, Svkotaska 2.

## Ostrzeżenie!

Mistrz kominiarski p. Rumplewicz ściąga nielegalnie opłaty za czyszczenie kominów w okręgu śródmiejskim. Wobec tego ostrzegam wszystkich Panów właścicieli domów i zawiadowców przed płaceniem komukolwiek nieuprawnionemu należności za czyszczenie kominów, gdyż zarządzeniem Magistratu stoł. miasta Poznania ogłoszonym w „Orędowniku Zarządu stoł. m. Poznania” Nr. 37 przydzielony mi został z dniem 1. 11. 1930 okręg X (śródmieście) i tylko ja mam wyłączne prawo do wykonywania prac kominiarskich i inkasowania należności w tym okręgu.

PP. właściciele domów oraz zawiadowcy narazić się mogą na podwójne płacenie, gdyż domagać się będę bezwzględnie zapłaty za czas od 1 listopada 1930 r.

**Michał Gromadecki**  
Mistrz kominiarski na okręg X

### PRZETARG PRZYMUSOWY

W poniedziałek, dnia 5 stycznia r. b. o g. dz. 9.30 przy ulicy Podgórnej 6 sprzedam na więcej dającym za gotówkę: fortepian.

Gładziński, kom. sąd. z polj. Poznań, Samarzewskiego 14

## JASNEJ SŁONCA

NAJLEPSZA ZAPRAWA DO PODŁÓG

ODWIEŻA ZNI/ZCZONE PO/ADZKI, LINOLEUM  
i FARBuje MOMENTALNIE BIAŁE PODŁOGI  
NA MAMON LUB ORZECH CIEMNY.

Warszawa, Fabr. MARY, Zajęzkowska 9

Tp 772

## Domy w Berlinie

Regulowanie hipotek celem ochrony ich przed wpływem nadchodzącego terminu waloryzacji, kontrolowanie podatków, administracja, zakup, sprzedaż, ratowa specjalnie zaufany dla interesentów polskich Dr. jur. Rudolf Uhlig, Berlin, Leipzigerstr. 119 20, przez Związek Polskich Właścicieli Nieruchomości w Niemczech. Korespondencja w języku polskim, emieckim, francuskim. np 6836

